PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.
W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 96 (897) SOBOTA DNIA 2 GRUDNIA 1933 ROKU ROK XIII

Austrja — Szkocja 2:2 w Glasgow

Co przyniesie 3.XII. w Berlinie?...

Piłkarstwo polskie przed najodpowiedzialniejszą próbą. Ostatnie wieści z niemieckiego placu boju

Dr. Peter Bauwens o historji i znaczeniu spotkania



DR. PETER BAUWENS
słynny sędzia międzynarodowy, jeden z głównych „autorów“ spotkania Polska — Niemcy.

Za trzy dni cała Polska sportowa wytęży słuch, aby nie uronić jednego słowa z przebiegu batalji berlińskiej piłkarzy polskich z niemieckimi, transmitowanej przez Polskie Radjo.

Czego dowiemy się w niedzielę z ust obserwatora meczu dr. St. Mielecha — dziś odgadnąć nie sposób.

Wiemy natomiast napewno, że pragnęlibyśmy, aby głos spikera brzmiał entuzjazmem, aby z zapałem opowiadał nam o wspaniałej grze Polaków i o wiktorji niewątpliwie największej w ich dotychczasowej karjerze.

Czy los będzie jednak dla nas tym razem łaskawy, czy umiejętności przeciwnika nie przerosną możliwości zespołu polskiego, czy obce boisko, 50 tysięcy obcych widzów i nienormalne dla Polaków warunki atmosferyczne nie stworzą w sumie warunków niedoprzezwyciężenia — oto pytanie, które zadaje sobie dzisiaj każdy sportowiec polski.

Dziś wiemy jedno: Niemcy wystawili najlepszy skład, jakim tylko dysponują, są pewni zwycięstwa, dufni w swe siły.

Wiemy też, że zespół polski jeuczyni wszystko, co leży w granicach możliwości, aby zapewnić zwycięstwo barwom narodowym i zademonstrować w stolicy Niemiec jaknajpiękniejszy kunszt zawiłej sztuki piłkarskiej.

Wiemy też, że zespół polski jedzie do Berlina, zdając sobie zupełnie sprawę z ważności chwili, ufny, ale nie zadufany w swe siły, liczący się z walką ciężką, najcięższą bodaj w swej karjerze.

Wiemy też, że kapitan PZPN. p. Kałuża, wódz duchowy i przewodnik naszych piłkarzy, opracował plan batalji w najdrobniejszych szczegółach, przewidział wszelkie możliwe niespodzianki i że wtajemniczy w nie naszą jedenastkę.

Wiemy również zgóry, iż o projektowanej zamianie graczy w czasie meczu (poza bramkarzami) nie może być mowy, gdyż w myśl umowy do 40-ej min. gry mogą być gracze zamieniani jedynie w razie kontuzji, stwierdzonej przez lekarza.

Oświadczenie p. Kałuży w tej sprawie dostało się na łamy ostatniego Przeglądu w formie o tyle zniekształconej, że nasz kapitan związkowy wyraził tylko opinję, jak zestawiłby skład w razie, gdyby zamiany takie były możliwe.

W piątek o godz. 8.45 rano całkowita drużyna wraz z kierownictwem i dziennikarzami wyrusza do Berlina, gdzie staną wszyscy tegoż dnia wczesnym wieczorem.

Z ramienia Przeglądu Sportowego wyjeżdża inż. Jerzy Grabowski, który wespół z korespondentem berlińskim naszego pisma p. Glinerem naświetli to historyczne spotkanie piłkarstwa polskiego ze wszystkich możliwych stron.

Naszym reprezentantom nie dajemy żadnych rad i wskazówek. Pod tym względem mamy pełne zaufanie do p. Kałuży.

Od siebie życzym im jedynie, aby uczynili wszystko dla osiągnięcia zwycięstwa, i bez względu na wynik — aby pokazali grę naprawdę wartościową i dżentelmeńską.

Dowidzenia!



POMOC — OSTOJĄ ZESPOŁU POLSKIEGO
Trzej „muszkieterowie“: Mysiak i bracia Kotlarczykowie, najsilniejsza niewątpliwie formacja reprezentacji piłkarskiej Polski przeciw Niemcom.





ASY FORTUNY Z DUSSELDORFU
U góry Kobierski — lewoskrzydłowy, u dołu Janes — prawy pomocnik.

Ruch jedzie do Wiednia

Ruch zaproszony do Wiednia. Do szeregu zaproszeń, jakie otrzymał ostatnio mistrz Polski, KS Ruch, doszło ostatnio także zaproszenie wiedeńskiego klubu Floridsdorfer AC. Wiedeńczycy korzystają widocznie z okazji zdobycia mistrzostwa Polski przez Ruch, ażeby tem dobitniej zrehabilitować się za porażkę w Wielkich Hajdukach w bardzo niemiłym stosunku 0:5. Według zaproszenia FAC., rozegrałby Ruch dwa spotkania w Wiedniu w okresie świąt Bożego Narodzenia. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem ściślejszych pertraktacyj.

Urban, prawoskrzydłowy Ruchu, otrzymał zwolnienie ze swego klubu macierzystego i przenosi się do Sosnowca, gdzie ma dostać posadę. Będzie to wielkie osłabienie drużyny mistrza Polski.



AFISZ SPOTKANIA NIEDZIELNEGO
który zobaczą nasi piłkarze w całym Berlinie.

Skoda - I. K. P. 17. XII

Drugie decydujące spotkanie o drużynowe mistrzostwo Polski między klubami „I. K. P.“ i „Skoda“ zostało wyznaczone na 17 grudnia i odbędzie się w Warszawie.

Na meczu (o ile się odbędzie, przyp. Red.) będzie prawdopodobnie obecny kapitan sportowy P. Z. B. p. Kościelski, celem zorjentowania się przed ustaleniem reprezentacji na mecze ze Szwecją. Szczególnie wątpliwa jest obsada wagi półciężkiej. Właściwie jedynym kandydatem jest Antczak, który jest dobry i obiecujący lecz zato za mało rutynowany, by jechać na trzy spotkania do Szwecji. Zapewne najlepszem rozwiązaniem byłoby przejście Pisarskiego czy Chmielewskiego do wagi półciężkiej.

Spotkanie w Gdańsku między Wawelem i Gedanią nie było wyznaczone na 26.11. lecz w myśl propozycji Gedanji odbędzie się 1 grudnia w Gdańsku. Sędzią ringowym został p. Szuszczyński z Poznania, sędziami punktowymi natomiast w myśl porozumienia klubów pp. Moskal (K) i Ruprecht (Gd.).

Wędrówki hokeistów polskich

Barwy klubowe AZS opuścili w ostatnich dniach: Makowski i Sznajder; pierwszy z kartą zwolnienia, drugi — otrzymawszy skreślenie — zwrócił się do PZHL o wzięcie go w opiekę, zgodnie z nowym Regulaminem Sportowym.

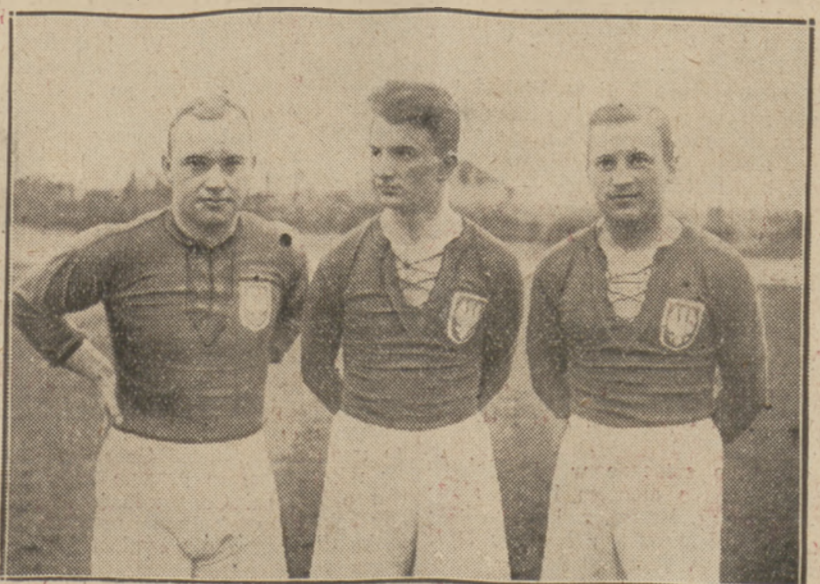
Sznajder — doskonały bramkarz — nosi się z zamiarem przywdziania barw Warszawianki, byłby więc obok Michalskiego (KTH) bardzo cennym nabytkiem dla białoczarnych. Makowski pozostanie narazie bez przydziału klubowego, zresztą w połowie grudnia opuszcza on na stałe Warszawę i ze względów zawodowych udaje się do Zakopanego.

W tych warunkach można stwierdzić początek końca sekcji A. Z. S.

Stogowski nadesłał swą kartę zgłoszenia do AZS. Poznań, który wreszcie doczekał się (nie własnego „chowu“ coprawda) porządnego bramkarza. W sezonie bieżącym drużyna ta dysponować będzie wyjątkowo równym i dobrym składem: w bramce Stogowski, obrona Stanek — Urban, atak I Krzyżagórski — Warmiński — Patrzykont, atak II — Kazimierczak — Zieliński — Ludwiczak. Nic dziwnego więc, że AZS Poznań prosi o skierowanie Kanady przez Poznań, który nie widział jeszcze żadnego porządnego meczu. AZS prowadzi obecnie pertraktacje z Brandenburgiem, oraz z klubami rumuńskiemi.



TRÓJKA OBRONY NIEMIECKIEJ
Klęczą: bramkarz Jakob (Jahn-Regensburg) i prawy obrońca Haringer (Bayern Monachjum); w owalu lewy obrońca Krause (Hertha Berlin)



WARSZAWA W REPREZENTACJI POLSKI
będzie miała trzech przedstawicieli: obrońców Bułanowa i Martynę oraz śr. napastnika Nawrota.



CZTERECH PIŁKARZY RUCHU
jedzie do Berlina: skrzydłowi Włodarz i Urban oraz bramkarz Kurek i pomocnik Dziwisz (główka). Dwaj ostatni jako zapasowi.

Życzymy powrotu do zdrowia!

Nareszcie: „Kusy“ w sobotę 2.XII. jedzie do Wiednia pod opieką dr. Przeworskiego

W dniu dzisiejszym, po sześciu tygodniach zbiórki suma zebranych dotychczas funduszów na leczenie Kusocińskiego przekroczyła pierwszy tysiąc złotych.

Nie taimy, że spodziewaliśmy się, iż preliminowane przez nas dwa tysiące zł. zostaną zebrane w terminie o wiele krótszym.

Wszak mieliśmy prawo liczyć, że z pośród 400.000 sportowców polskich zorganizowanych we wszelkiego rodzaju klubach i stowarzyszeniach znajdzie się bez trudu owe dwa tysiące osób, które wpłacając tylko po jednym złotym, wypełnią całą sumę w ciągu paru dni.

Niestety, pod tym względem sportowcy polscy nie spełnili pokładanych w nich nadziei. Tem większą zato czujemy wdzięczność dla tych nielicznych, którzy na zew sięgnęli do swych, chudych często sakiewek.

Trzeba jednak przyznać, że 114 pozycyj, z których składa się dotychczasowa lista ofiar, jest w stosunku do możliwości sportu polskiego sumą niepomiernie mikroskopijną. Licząc nawet, że na niektóre pozycje składało się kilka, kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt osób, można przyjąć, że dotychczas ofiary na leczenie naszego olimpijczyka złożyło w każdym razie nie więcej, jak około 1,000 osób.

Jak jednak zapowiedzieliśmy, Kusociński coute que coute wyjeżdża do Wiednia już w najbliższą sobotę dn. 2 grudnia. Uważamy bowiem, że jeśli akcja leczenia nogi ma być przeprowadzona tak jak należy i jeżeli chcemy, w razie pomyślnej djagnozy, skorzystać w pełni z talentu naszego mistrza już na mistrzostwach lekkoatletycznych świata w Rzymie w r. 1934-ym — nie mamy już ani jednego dnia do stracenia.

Zamiast zachęcania do dalszej akcji zbiórkowej, pozwolimy sobie zacytować kilka listów od osób i instytucyj, które w pełni doceniają doniosłość odzyskania Kusocińskiego dla sportu.

Najbardziej wzruszył nas list otrzymany od KS Polonia w Berlinie. Placówka sportowców polskich z zagranicy ofiarą swą powinna wywołać rumieniec wstydu u niejednego z polskich klubów sportowych. Oto treść tego pisma:

Sportowcy polscy w Berlinie niczego goręcej nie pragną, jak przeżycia zwycięstwa przedstawiciela kraju ojczystego na tutejszej Olimpjadzie.

— Wiemy jednak dobrze, że zwycięzcą olimpijskim może być tylko człowiek, który prócz zdolności, do walki wniesie nabytą drogą sumiennego treningu, wytrwałość i nieustępliwość. Zwycięzca musi czuć się duchowo zespołonym ze swym narodem, który cieszy się jego zwycięstwem, smuci niepowodzeniem i stoi pomocą w nieszczęściu.

— Kusociński, zwycięzca Olimpjady w Los Angeles i przyszły zwycięzca w Berlinie — (nie wątpimy w to, znając jego talent i sumienność) — poniósł kontuzję w walkach o prymat sportowy Polski.

— Kusociński w potrzebie — oto hasło, rzucone przez czujną polską prasę sportową.

— Musimy pomóc — oto myśl każdego polskiego sportowca. — Tym razem myśl do urzeczywistnienia nietrudna, gdyż w stosunku do ilości sportowców polskich, suma potrzebna jest śmiesznie mała.

Przyłączając się swym skromnym datkiem Mkn. 10 do zbiórki, zainicjowanej przez „Przegląd Sportowy“, korzystamy z okazji i przesyłamy wszystkim sportowcom polskim pozdrowienia, „Kusemu“ życzenia jaknajszybszego powrotu do zdrowia, a Redakcji „Przeglądu Sportowego“ wyrazy podziękowania za szlachetną inicjatywę.

A czy nie wzruszający jest list Baterji Szkolnej 2-go Dyw. Art. Przeciwlotn. w Grodnie:

— Pomnąc na wielkie zasługi dla sportu polskiego Janusza Kusocińskiego, śpieszymy nadesłać nasz skromny datek, aby w miarę posiadanych środków, przyczynić się do powrotu na bieżnię wielkiego biegacza.

— Chcemy mieć czyste sumienie, my, co go znamy tylko z fotografji, prasy i radja.

— Z upokorzeniem i niepokojem czytamy każdą rubrykę „Kusy musi wrócić na bieżnię“. Gdzie się podziały tysiące, dziesiątki tysięcy tych, co go oklaskiwali na bieżniach stadjonów w walce z Nurmim, Iso Hollo, Virtanenem, dlaczego milczą tłumy tych, co go witali po triumfach olimpijskich?

— Czy tylko my przeżywaliśmy ten radosny, słodki ucisk serca, na wieść że Polak zwyciężył najlepszych biegaczy całego świata?

— Chcemy wierzyć, że to nie obojętność, a tylko opieszałość i fałszywy wstyd nadsyłania małych kwot, które przecież w sumie dałyby wielką, przewyższającą kilkakrotnie, śmiesznie małą, jak na sport polski kwotę 2000 złotych.

— Niniejszem wzywamy baterje szkolne: 1 Pułku, 3, 5, 6, 7, 8, 9 Dywizjonów Artylerji Przeciwlotniczej, oraz z Grodna: Szkolne kompanje: Łączności, 81 p.p., 76 p.p., 29 p. a. l. aby nie pozostały poza nami i dały dowód, że żołnierz jest zawsze pierwszy jeśli chodzi o wdzięczną pamięć dla tych, co dobrze zasłużyli się dla sławy imienia polskiego.

Podokręg Kielecki Zw. Piłki Nożnej nadsyła nam list następujący:

Doceniając znaczenie podjętej przez pismo W. Panów akcji zbiórki funduszu kuracyjnego dla „Kusego“, członkowie Zarządu Kieleckiego Podokręgu Piłki Nożnej przesłali w dniu dzisiejszym na konto P.K.O. Nr. 18.569 kwotę zł. 5, wzywając za pośrednictwem pisma W. Panów do „apelu“: Zarząd Okręgu w Częstochowie oraz Zarządy Podokręgów Zagłębia i Radomia.

Lista dzisiejszych ofiarodawców wygląda następująco:

P. Romuald Jachimowicz (Suwałki) zł. 3 gr. 68.
KS Caverna (Ruda Śląska) — zł. 10.
KS Caverna (Ruda Śląska —
Szkoła Podof. 2. DAPL (Grodno) — zł. 10.
KS przy Gimn. im. Wyspiańskiego (Mława) — zł. 10.
P. Kuntowicz (Łódź) — zł. 1.
P. Siotor (Łódź) — zł. 1.
P. Milewicz (Łódź) — zł. 1.
P. Pawlik (Łódź) — zł. 1.
P. Sędziwy (Łódź) — zł. 1.
P. Zwaigert (Łódź) — zł. 1.
P. Welk (Łódź) — zł. 1.
P. Wieczorek (Łódź) — zł. 1.
P. Pietrzak (Łódź) — zł. 1
P. Śniady (Łódź) — zł. 1.
P. Kotoński (Łódź) — zł. 1.
P. Wł. Szychulda (Wrocław) — zł. 2.
P. M. Rotenberg (Radom) — zł. 10.
9 p.p. Leg. (Zamość) — zł. 10.
KS Polonia (Berlin) — zł. 21.
Zrzeszenie Prac. Banku Polskiego (W-wa) — zł. 25.

Powiększa to nasz fundusz o dalsze zł. 114 gr. 68.

Będziecie walczyć jak u siebie w domu

Ciekawe wynurzenia dr. Bauwensa o tem, jak doszło do meczu z Niemcami

Kolonja, 27 listopada.

Historja spotkania Polska — Niemcy zaczyna się właściwie w Konstantynopolu, gdzie w listopadzie roku 1925 prowadziłem mecz Turcja — Polska (1:2) i dzięki temu po raz pierwszy zetknąłem się z piłkarstwem polskiem i jego przywódcami. Już wtenczas byłem zdumiony postawą i umiejętnościami drużyny polskiej, które były silnem odbiciem blasku szkoły austrjackiej. Naogół jednak sposób gry był za szeroki i za miękki.

Następnym etapem zbliżenia się z piłkarstwem polskiem był mecz Polska — Szwecja (2:1) w Katowicach w lipcu roku 1928. Postęp w stosunku do Konstantynopola był wyraźny, ale gra była wciąż jeszcze niewystarczająco twarda.

Tam, w Katowicach, na bankiecie miałem mowę, w której wskazałem na konieczność żywszych stosunków sportowych między Niemcami a Polską, i rozmawiałem potem jeszcze długo na ten temat z dzisiejszym, bardzo przezemnie szanowanym prezesem Związku gen. Bończa - Uzdowskim. Choć stosunki między obu państwami nie były wówczas bardzo przyjazne, poruszona przeze mnie sprawa spotkała się z bardzo dobrem przyjęciem i dzięki temu mogłem tem łatwiej powrócić do tego tematu w lipcu roku 1932 w Warszawie z okazji meczu Polska — Szwecja (2:0). Moje expose na bankiecie było przyjęte z największą sympatją. To też napomknąłem wówczas poraz pierwszy o konieczności meczów międzypaństwowych naszych państw. Myśl ta była poruszona potem jeszcze parokrotnie między delegatami polskimi i niemieckimi na kongresie FIFA.

Niestety projekty te nie mogły być urzeczywistnione i to przedewszystkiem dlatego, że Niemiecki Związek Piłkarski mógł rozgrywać tylko 4 mecze międzypaństwowe rocznie i terminy te, wskutek dawnych zobowiązań, były stale zajęte.

To skrępowanie Związku stało się nierealne z chwilą wprowadzenia zmian w piłkarstwie niemieckiem, wywołanych naszą rewolucją narodową. Związek niemiecki, tak jak i inne związki międzynarodowe stał zawsze na stanowisku, że sport w pierwszym rzędzie może zbliżyć narody i że najbardziej temu zbliżeniu pomocne mogą być właśnie mecze międzypaństwowe. Ten bieg myśli jest charakterystyczny i dla naszego obecnego rządu i dzięki temu mógł Związek niemiecki do swych dawnych kontaktów dodać nowe, z których jeden z Belgją został zrealizowany przed jakimś miesiącem, a z Polską jest u progu urzeczywistnienia.

Cieszyłem się naturalnie specjalnie żywo, że mogłem dawniej zadzierzgniętą nić, przed paroma tygodniami znowu podchwycić i zapoczątkować stosunki oficjalne. Bo dla wszystkich tych, którym zależy, aby dwa narody tak patrjotyczne jak Niemcy i Polska, bytowały koło siebie we wzajemnym szacunku i poważaniu, dojście do skutku spotkania musi być przyjęte tylko z najwyższą radością. Że mecz ten wypada właśnie w chwili, gdy Niemcy i Polska znalazły właśnie wspólną nić i w dziedzinie polityki zagranicznej jest cudownym zbiegiem okoliczności i pozwala mieć nadzieję, że nadejdzie porozumienie, co leży w interesie obu państw.

Do tego porozumienia przyczyni się wiele 22 graczy w dniu 3 grudnia w Berlinie. Optymizm, który tu wyrażam, okazywał się dotąd zawsze słuszny. Zarówno pierwszy mecz z Francją w Colombes, potem rewanż w Berlinie, jak i pierwszy mecz z Belgją w Duisburgu były pieśniami triumfu tej idei sportowej, która wiąże narody. Potwierdzili to nietylko gracze, ale równie wzorowo 50 000 widzów w Colombes i w Berlinie, oraz 40,000 w Duisburgu.

Tak samo będzie w Berlinie 3 grudnia. Widzowie będą objektywnie obserwować mecz i to przedewszystkiem powinno nastroić graczy polskich tak, aby grali i walczyli jakgdyby byli u siebie w domu. Na placu boju niema żadnych zwyczajów dyplomatycznych, tu każdy gracz winien dać z siebie wszystko na co go stać. Gdyby w ferworze walki miał go ponieść temperament, wówczas postara się doskonały sędzia szwedzki Olsson o odpowiednie jego ochłodzenie.

Jeśli się porówna, że Związek polski liczy 55.000 członków, a niemiecki koło miljona, to musi się wydawać, że wyższość Niemców nie ulega wątpliwości. Nie jest to jednak zupełnie tak.

Poziom futbolu niemieckiego w ostatnich czasach obniżył się dość znacznie. Wyłuszczanie przyczyn tego upadku zaprowadziłoby nas za daleko. Coprawda wzmocnienie reprezentacji mogliśmy już zanotować podczas ostatnich trzech meczów, z których spotkanie z Norwegją z wynikiem 2:2 jest najcenniejsze. Zarówno bowiem Szwajcarja, jak i Belgja zademonstrowały na meczach formę bardzo słabą. Nadomiar złego Belgja na meczu z nami, zastosowała ryzykowny system, tak dotkliwy dla Polski w roku 1931 w Brukselli, system wystawiania na „off side“ i przegrała wskutek tego 1:8. Szwajcarzy przegrali tylko 0:2.

Ustawiając drużynę przeciw Polsce sięgnięto po doświadczenia z ostatnich trzech spotkań i wybrano mieszaninę graczy z Południowych i Zachodnich Niemiec z pewną wkładką berlińską, wywołaną jednak nie względami lokalnemi, tylko poprostu faktem, że gracze ci pasują do towarzystwa.

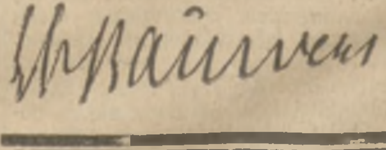
Drużyna będzie jednolita, będzie rozporządzała bardzo szybkim atakiem, zwartą dobrą linją pomocy, która umie zarówno tworzyć jak i niszczyć. Obrona daje też absolutne zaufanie, tak że cały zespół w swej zwartości musi być uważany za nadzwyczaj silny. Drużyna ta jest też bardzo wytrzymała i ożywiona duchem bojowym.

O tą samą zaletę muszę jednak posądzać na zasadzie moich doświadczeń i drużynę polską. We wszystkich meczach, które prowadziłem, rozporządzała ona ambicją, która potrafi zwyciężać nawet zmęczenie.

Drużynę polską widziałem ostatnio w lipcu roku 1932 w Warszawie. Od tego czasu sądząc z wyników, zwłaszcza ze świetnego zwycięstwa z Rumunją 5:0, zwycięstwa nad Jugosławją 4:3 i zaszczytnej przegranej z Czechami 1:2, musiała zrobić duże postępy, które pozwalają przypuszczać że dojdzie do wyrównanej walki, której zwycięzca nie może być zgóry przewidziany.

Zgóry mogę jednak zato przepowiedzieć, i to jest najważniejsze, że mecz ten świetnie będzie pasował do naszych spotkań z Francją i Belgją. Tak jak i tamte będzie miał on na celu poznanie i zbliżenie się uczestników spotkania.

Niech nasi goście, z których większość prawdopodobnie po raz pierwszy odwiedza nasze państwo, obejrzą i posłuchają nas dokładnie. Mogą to robić swobodnie, z otwartemi oczami i uszami, nikt im w tem nie będzie przeszkadzał. Chcemy jednak też, aby goście przybyli do nas nieuprzedzeni, co jedynie umożliwi im ocenianie bez stronne nas i naszej przemiany narodowej. Jeśli się to stanie, wówczas spotkanie schlebiać będzie nietylko ambicjom obu państw, ale stanie godnie w prawdziwej służbie sportu, mianowicie w służbie zbliżenia i zrozumienia wszystkich narodów.



Austrja-Szkocja 2:2

Sindelar i Schall zdobywają bramki

GLASGOW, 29.11. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym rozegrano na boisku w Hampton Park wobec 50.000 widzów dawno oczekiwane spotkanie Austrja — Szkocja, które miało być jeszcze jednym miernikiem sił futbolu kontynentalnego i brytyjskiego. Coprawda Austrja wybrała sobie tym razem najsłabszego ze „sparring partnerów“ piłkarstwa brytyjskiego, Szkocja bowiem kroczy na szarym końcu tabeli rozgrywek za Walją, Irlandją i Anglją, i nie zdobyła ani jednego punktu.

Ale skład Szkocji był tym razem tak silny jak nigdy dotąd. Nawet słynny 35-letni pomocnik Meiklejohn, niedawno kontuzjowany, zjawił się na boisku.

Austrja wystąpiła w składzie: Platzer, Janda, Sesta; Wagner, Smistik, Nausch; Zischeck, Bican, Sindelar, Schall, Viertel. Sędziował Belg Langenus.

Mecz zakończył się wynikiem 2:2 (1:1), najzupełniej zasłużonym. Austrjacy nie mieli słabych punktów. Może atak grał trochę niezdecydowanie, kombinując za bardzo wszerz. Zato napad szkocki był znakomity a skrzydłowi i środek bez przerwy niepokoili obronę austrjacką.

W pierwszej połowie Szkoci mieli przewagę potem jednak opanowali pole Austrjacy. W drugiej połowie początkowo lepsi byli Austrjacy, pod koniec jednak Szkoci przeważali bardzo silnie, co było zresztą wynikiem kontuzji obrońcy Jandy, który statystował na lewem skrzydle, ustępując miejsca w obronie Schallowi. Janda był już kontuzjowany w pierwszej połowie i na 3 min. musiał zejść z boiska. Pod koniec gra była ostra, czego rezultatem były liczne wolne.

Pierwsza bramka pada odrazu w pierwszych minutach, Janda zawinia rzut wolny, który strzela Meiklejohn; strzał usiłuje sparować Sesta, cudłuje jednak i Mc Phail zdobywa prowadzenie. Szkoci mają przez 20 minut przewagę o czem decyduje zwłaszcza pomoc Watson i Meiklejohn dzięki wspaniałej grze głową. Stopniowo jednak gra się wyrównuje, a Austrjacy swemi pięknemi kombinacjami zaczynają szachować Szkotów; w 40 min. pada wreszcie wyrównanie: Bican z prawego łącznika przechodzi na lewą stronę i centruje; Sindelar przepuszcza piłkę a nadbiegający Zischeck w pełnym pędzie pakuje ją do siatki. Austrjacy atakują dalej i bramkarz Kennaway broni wspaniale parę strzałów.

Po przerwie Austrjacy nadal przeważają, ale już pierwszy kontratak Szkotów przynosi im prowadzenie. Skrzydłowy Duncan strzela piłka odbija się o poprzeczkę a środek Mac Fadyan ustala wynik 2:1. Następny atak Szkotów wywołuje groźne zamieszanie pod bramką austrjacką, ale już za 3 min. — w min. 8-ej — pada wyrównanie. Sindelar wystawia piłkę Bicanowi. Kennaway wybiega, ale Austrjakowi udaje się podać jeszcze Schallowi, który z 3 mtr. strzela.

Szkoci gniotą teraz niemiłosiernie, na 6 min. przez końcem wspaniały strzał Meiklejohna z 16 mtr. mija o włos bramkę.

Rogów 7:4 dla Szkotów.

Berlin oczekuje

błyskotliwej gry Polaków

BERLIN, 30.11. — Tel. wł. — Niedzielne spotkanie piłkarskie Polski i Niemiec jest w Berlinie tematem dnia. Napięcie osiąga punkt kulminacyjny. Dzisiejsze wydania pism codziennych pełne są wiadomości z obu obozów. W stosunku do drużyny niemieckiej wyraża się nadal największe uznanie i pewność, że spełni ona swe zadanie.

Jedno z czołowych pism oczekuje, że Niemcy przeżyją w nadchodzącą niedzielę narodziny swego ataku bez luk, na które się oddawna czeka, (zdawało się, że nastąpiło to już w spotkaniu przeciw Belgji, lecz później nie spełnił on swego zadania) ataku, który będzie godny reprezentacji na mistrzostwach świata.

Z obozu polskiego melduje się tu w wyczerpujący sposób o formie poszczególnych reprezentantów.

Korespondenci pism niemieckich są pełni pochwał dla Albańskiego, Martyny, Mysiaka i obu łączników, niewątpliwie najsilniejszych punktów polskiej reprezentacji. Nawrota stawiają oni o klasę wyżej od Smoczka. Znajdują oni słowa uznania dla strategji Kotlarczyka I, ale w dalszym ciągu podkreślają jego brak wytrzymałości, który zdecydować może o wyniku spotkania. Jest to najczęściej spotykana opinja.

Jeden z dzienników w związku z tem spotkaniem przewiduje wielką grę Polaków, a po przerwie ich załamanie i pewne zwycięstwo Niemców.

Niezwykły respekt wywołuje tu ambicja polskich piłkarzy i ich bojowość, jaką zwykli byli w spotkaniach międzynarodowych wykazywać.

Zdanie Kałuży — „Buduję wszystko na swojej drużynie“ — wypowiedziane do przedstawiciela naszego pisma — jest tu wielokrotnie i z podziwem cytowane. Dziennikarze niemieccy ostrzegają przed ambicją Polaków. Ale i umiejętności Polaków nie są bynajmniej niedoceniane.

„Fustballwoche“ pisze dziś: Berlin będzie zdumiony piękną techniką, jaką mają Polacy, zwłaszcza gra z podania, czysty stoping, prowadzenie piłki, dokładność, są największemi zaletami polskich piłkarzy. Najbliższych przeciwników Niemiec stawiamy w pierwszym szeregu europejskich mistrzów piłkarskich. Jeszcze coś: piłkarze Polski nie lubią walki wręcz. Prawdziwe remplowanie jest tam niemal nieznane, zwłaszcza w stosunku do bramkarza.

W Berlinie w dniu meczu z Polską od 12 w poł. nie wolno grać w piłkę nożną.

Dnia 3 grudnia, jako w pierwszą niedzielę miesiąca wolno podawać w restauracjach berlińskich tylko jednodaniowe obiady.

Z ostatniej chwili

BERLIN, 30.11. — Tel. wł. — Nabycie karty wejścia na trzy dni przed wielkiem wydarzeniem piłkarskiem należy do największych trudności.

Wszyscy czynni piłkarze Berlina obowiązani są zarządzeniem związku znaleźć się w niedzielę na stadjonie pocztowym i oglądać dla nauki wielki mecz międzypaństwowy.

Mizerna pogoda ostatnich dni utrzymuje się do obecnej chwili. Nocy dzisiejszej zwiększył się mróz, mimo to chmury nie ustępują. Jeżeli pogoda nie zmieni się, spodziewać się należy, że ostatnia faza, na godzinę drugą wyznaczonego meczu, odbędzie się w ciemnościach.

Ekspedycję polską, która przybędzie w piątek o godz. 19.22 na dworzec Friedrichstrasse, witać będą przedstawiciele poselstwa i konsulatu generalnego R. P., niemieckiego związku piłkarskiego, liczne zastępy kolonji polskiej i zorganizowane grupy polskich sportowców w Berlinie. Jako pierwszy, powita Polaków, sekretarz generalny polskiego komitetu imprez sportowych, już we Frankfurcie nad Odrą. (Gliner).

Perry-Crawford 6.4, 1:6, 6:2, 6:3

Crawford wykorzystuje ostatnie dni amatorstwa, biorąc udział w szeregu turniejów w Australji. Nie jest on jednak w formie z Wimbledonu. W Viktorji pokonał go Perry 6:4, 2:6, 6:3. Zato w doublu Crawford, Hopman wygrali z Perry, Wilde 1:6, 6:3, 7:5, 4:6, 7:5 a z Hughes Lee 8:6, 6:2, 6:3.

Mistrz Szwecji, AIK Sztokholm nie wygrał jak podał P.A.T. ale przegrał w Wiedniu 0:3 z kombinowaną drużyną Austrji i Admiry.

W mistrzostwie L'gi angielskiej nastąpiła zmiana prowadzenia; Lider Tottenham Hotspurs został pokonany przez Derby County 1:2, zato najgroźniejszy rywal klubu londyńskiego — Arsenal wygrał z Huddersfield Townem i usadowił się na czele tabeli z 1 pkt. przewagi.

W mistrzostwach tenisowych Japonji padło szereg niespodziewanych wyników, gdyż wszyscy reprezentanci w pucharze Davisa poza Nuoni przegrali w ćwierćfinałach. Jiro Fujikura pobił J. Satoh. Ymagashi i Nishimura wygrali z Kuwabara, Itoh i H. Satoh.

Lodowisko sztuczne w Medjolanie zostało otwarte meczem H. C. Milano — EHS St. Moritz, w którego barwach grali emigranci z Niemiec trzej bracia Ball. Wynik był 2:2.

Reprezentacja hokejowa Francji w ostatnim meczu swego tournee po Anglji została pokonana przez Oxford w stosunku 4:2.

W mistrzostwie Europy w zapasach wolnoamerykańskich rozegranych w Paryżu wyniki były następujące: waga kogucia: 1) Zombory (Węg.), 2) Fischer (N); waga piórkowa: 1) Toth (W), 2) Vorderman (Szw.), waga lekka: Perret (Szw.), 2) Lejeune (Fr.); waga półśrednia 1) Foeldeak (N), 2) Minder (Szw.); waga średnia: 1) Jourlin (Fr.), 2) Van der Vecken (Bel.); waga półśrednia: 1) Papp (Węg.), 2) Deniel (Fr.); waga ciężka Burki (Sz.), 2) Charlier (Bel.). W klasyfikacji państw po 10 pkt. zdobyły Francja i Szwecja, 9 pkt. Węgry, po 5 pkt. — Niemcy i Belgja.

Zabala został pokonany w New Yorku w wyścigu 5 mil (około 8 klm.) przez Amerykanina Steinera o 2 sek., w czasie 25:19.

Mistrzem Argentyny został San Lorenzo, bijąc w finale Boca Juniors w stosunku 1:0. Mecz był burzliwy, tak, że sędzia musiał opuścić boisko pod ochroną policji. San Lorenzo zebrał 50 pkt., Boca Juniors 49 pkt., Racing 48 pkt.

Carpentier słynny bokser francuski postanowił powrócić na ring. Karjera kabaretowa zmusiła go do energicznego treningu i „Wielki Georges“ czuje się tak dobrze, że pragnie znów laurów pięściarza. Coprawda jeszcze nigdy bokser po tak długiej przerwie i w wieku Carpentiera nie wyniósł zaszczytów z ringu.

Stanisław Petkiewicz zwinął już swą fabryczkę trykotarzy w Buenos Aires i obecnie występuje wraz ze swą żoną na deskach kabaretu w stolicy Argentyny.

Trzy występy

bokserów czeskich w Polsce

Brno, w listopadzie

Poraz drugi w bieżącym roku pięściarze brneńscy wybierają się do Polski. Tym razem nie będzie to reprezentacja miasta, ale kombinowany zespół dwóch najsilniejszych klubów AFK. Żiżka i Herosu. Zaledwie w dwóch wagach potrzebowałyby oba kluby wzmocnienia aby przedstawić się jako całkowita reprezentacja stolicy Moraw, miasta o starych tradycjach pięściarskich.

Celem wyprawy brneńskiej są tym razem trzy miasta: Katowice, Królewska Huta i Kraków, gdzie stoczą Czesi — trochę może ryzykancko — trzy spotkania w ciągu trzech kolejno po sobie następujących dni (2, 3 i 4 grudnia).

Po dziesięciu walkach eliminacyjnych do wagi muszej wybrano Buczka (Żiżka). Potrafił on z wagi lekkiej zrobić muszą i, jak twierdzi, czuje się znakomicie. Jest to dziś druga po Bezdieku „mucha“ Brna. W wadze koguciej zobaczymy w Polsce najlepszego na Morawach pięściarza tej kategorji, 18-letniego Navratila (Żiżka). Podczas styczniowych występów repr. Brna w Warszawie i Łodzi, właśnie on sprawił najlepsze wrażenie swą bojowością i szalonem tempem.

W w. piórkowej wystąpi, ciągle jeszcze technicznie nieopanowany, ale o nieprawdopodobnym ciosie Zelinka (Heros). W wadze lekkiej wystąpi Kosinna (Żiżka) — 25-letni mistrz Moraw. Najlepszym pięściarzem całej 8-ki jest b. mistrz Czechosłowacji, wielokrotny mistrz Moraw Stöckl (Żiżka). 27-letni ten pięściarz uchodzi ciągle za najlepszego technika Czechosłowacji. Jest niezwykle szybki i elastyczny, o krótkich i błyskawicznych ciosach, zwłaszcza z lewej.

Reprezentant w. średniej — Schmidt (Heros) przejdzie w Polsce chrzest międzynarodowy. Na eliminacyjnych zawodach wykazał się wcale zaawansowaną techniką, przypominając chwilami swego nauczyciela Skrzywanka. W w. półciężkiej Krejczi (Żiżka), jest jedną z wielkich nadziei pugilatorstwa morawskiego. W wadze ciężkiej walczy Pasek (Żiżka). Jego najlepszą legitymacją jest remis z Ambrożem. W przedwieczór spotkania katowickiego walczy w Brnie z Györfim, aby natychmiast po walce wsiąść w pociąg do Polski.

Powyższa ósemka spotka się w sobotę z Policyjnym KS w Katowicach, w niedzielę z repr. Śląska w Król. Hucie, a w poniedziałek z Wawelem w Krakowie.

m. lip.

Na cały głos

śmiać się będziesz, czytając najnowszy numer (48) **„Cyrulika Warszawskiego“**, najweselszego pisma w Polsce i w Europie.

Cena N-ru tylko 50 groszy.

Boks w Wilnie

W Wilnie odbyły się eliminacyjne zawody bokserskie przed ewentualnym wyjazdem do Rygi, względnie przed meczami z Warszawą i z Wartą poznańską. Zawody wykazały u niektórych znaczną poprawę formy. Najludniejszą walką było spotkanie dwóch much: Bagińskiego i Sandlera. Obaj pięściarze mają niezłą technikę i dużo ambicji. Bagiński więcej atakował ale Sandler walczył lepiej na punkty. Sędziowie ogłosili niesłusznie zwycięstwo Bagińskiego.

W wadze koguciej Szczypiorek po mało ciekawej walce zremisował z chaotycznie walczącym Kellerem. W piórkowej doskonale zaprezentował się Cweig, który z 2 rundzie pokonał przez k. o. Roginewicza. W lekkiej Kłoces udowodnił jeszcze raz, że jest obiecującym bokserem. Pokonał on Znamierowskiego po dość ciekawej i żywej walce, prowadzonej wyraźnie na punkty. W półśredniej silny, ale słaby technicznie Matiukow pokonał ambitnie walczącego Talkę. W półciężkiej chory Norwicz zremisował po nudnej walce z Polksza.

Szkoda wielka, że nie doszedł do skutku zapowiadający się sensacyjnie pojedynek między Pilnikiem a Wojtkiewiczem. Zapowiedź tej walki ściągnęła do sali tłumy widzów. Pilnik niestety rozchorował się, a Wojtkiewicz w przeddzień meczu oznajmił, że z Pilnikiem walczyć nie będzie, bo ma skaleczoną rękę.

Pogromcy Belgji i Szwajcarji

wzmocnieni nowemi siłami wystąpią w 11-ce niemieckiej przeciwko Polsce

Berlin, 27 listopada.

Gdy w niedzielę późnym wieczorem opublikowany został skład niemieckiej reprezentacji, poinformowani fachowcy przyjęli go z uczuciem zadowolenia i spokoju, że uczyniono wszystko, aby wobec Polski wystąpić jaknajgodniej. Birlem przeszedł nad projektem zestawienia jedenastki eksperymentalno-dzielnicowej bezkompromisowo do porządku dziennego. Rozczarował on prasę berlińską, która domagała się uwzględnienia swych pupilów, ale uradował miljony zwolenników niemieckiego piłkarstwa.

9 INTERNACJONAŁÓW I 2 NOWICJUSZE

Łatwo stwierdzić, że zespół niemiecki nie jest oparty na kadłubie żadnego klubu, ani też żadnej dzielnicy; jest to zestawienie najlepszych jedenastu graczy Rzeszy, wybranych na zasadzie formy wykazanej w jesiennych manewrach międzypaństwowych. Z drużyny, która zwyciężyła Szwajcarję w Zurichu 2:0, wraca na stadjon pocztowy w Berlinie sześciu ludzi. Pięciu słabszych usunięto a w miejsce ich przywrócono starych, niezawodnych internacjonałów (Janes, Bender, Kobierski) i 2 nowicjuszy (Krause i Appel), oddawna czekających na miejsce w reprezentacji. Ponieważ jednocześnie wdzieje koszulki repezentacyjne pięciu najlepszych uczestników pogromu Belgji, śmiało można stwierdzić, że komplet wystawiony przeciw Polsce jest rezultatem dotychczasowych eksperymentów, jest esencją ostatnich trzech reprezentacyj Rzeszy.

Zanim przejdziemy do szczegółowej analizy zespołu niemieckiego, musimy podkreślić, że wahania formy jego poszczególnych składników są bardzo poważne. Dowiodły tego mecze z Belgją, Szwajcarją i Norwegją, gdy to naprzykład atak niemiecki każdorazowo zmieniał swą efektywną wartość. Postaramy się metamorfozy te w naszem omówieniu uwzględnić.

TRIO OBRONNE

Na straży świątyni niemieckiej stanie olbrzym bawarski, Jakob (Jahn - Regensburg); od czasu ustąpienia Kressa z widowni, jest długoletni „następca tronu", sztandarowym bramkarzem Rzeszy. Od 2 lat jest stałym reprezentantem, a tylko w razie niedyspozycji, lub kontuzji zastępuje go rywal z Zachodu, Buchloh. W obecnej chwili zdecydował się Birlem na wybór Jakoba, mimo dysponowania Kressem, który wrócił ponoć do najwyższej formy. Świadczy to o zaufaniu, jakiem Jakob się cieszy.

Jak wszyscy wysocy bramkarze jest on specjalistą górnych piłek i wykazuje pewne braki w chwytaniu dolnych. Płaski, plasowany strzał ma dwukrotnie większe szanse przebycia tej zapory, niż najsilniejsza bomba górna. Pozatem wyróżnia się Jakob wspaniałemi wykopami, co w znakomity sposób odciąża własną pomoc.

Obrona niemiecka jest pewnego rodzaju eksperymentem, jeśli chodzi o zgranie. Obaj partnerzy stoją poraz pierwszy obok siebie. Prawy Haringer (Bayern — Monachjum) od 2 lat jest gwiazdą Niemiec. Jego piękny wykop, błyskawiczna orjentacja i znakomita taktyka czynią zeń najlepszego obrońcę Rzeszy ostatnich lat. W naibardziej skomplikowanych problematach podbramkowych zachowuje Haringer zimną krew, wprowadzając swym spokojem i opanowaniem ład i porządek we własne szyki.

Po lewej stronie wystąpi nowicjusz Krause (Hertha — Berlin), który posiada dla nas specjalnie ciekawą sławę. Jest to obrońca rosły jak tur, grający bardzo ostro, często zbyt ostro, niezawodny, jeśli chodzi o ustawiczne harowanie, uganianie się za przeciwnikiem, rozporządzający przytem bardzo dalekim wykopem. Pod względem taktyki nie dorównuje Krause Haringerowi, lecz jest w bezpośrednim starciu niebezpieczniejszy, bardziej twardy i nieustępliwy. Jego niedzielna gra o punkty w przegranym meczu z Tennis Borussją nie zachwyciła, lecz podobno obrońca Herthy oszczędzał się; jego forma w zeszłotygodniowem spotkaniu przeciw Hamburgowi była znakomita.

ŻELAZNA LINJA POMOCY

Najsilniejszą linją niemieckiej reprezentacji powinna być pomoc. Składa się ona z trzech niezawodnych graczy defenzywnych, którzy jednak w odpowiednim momencie potrafią poprzeć i akcje swego ataku. Środkowy pomocnik Bender (Fortuna — Düsseldorf) zdobył wielką sławę wraz ze swym klubem, a więc w ciągu roku bieżącego. Bender nie jest wielkim strategiem. Jego gra oparta na świetnych warunkach fizycznych pozbawiona jest wyrafinowanych tricków taktycznych i technicznych; ale Bender pracuje pełne 90 minut niezmordowanie, nigdy nie ustaje w uprzykrzaniu życia swym przeciwnikom i w bezustannem gnaniu piłki do przodu; a bite 90 kilo wagi daje mu w bezpośrednim zetknięciu kolosalną przewagę.

Prawy pomnik Janes (Fortuna) — jest niewątpliwie pomocnikiem o klasie światowej. Dzięki swej imponującej flegmie, jest on wielkim, zawsze opanowanym strategiem, który z niesamowitym spokojem kruszy akcję powierzonego mu skrzydła. Skończony technik potrafi w produktywny sposób zaopatrywać własny atak w piłki. Znakomite warunki fizyczne i wielka wytrzymałość pozwalają mu, podobnie jak Benderowi „orać" w ciągu całego meczu. Niezwykła precyzja podań, elegancja przemyślanych pociągnięć wyróżnia go przy każdym występie.

Nowicjusz na lewej pomocy Appel (B.S.V. 92 — Berlin) grywał niegdyś w ataku, od czasu jednak cofnięcia do linji pomocników talent jego zmienił się gruntownie. Jest to dziś wielki gracz defenzywny, niezmordowany w rozbijaniu ataków, bezkonkurencyjny jako trzeci obrońca. Gorzej jest z ofenzywą: Appel nie jest bowiem zbyt szybki i nie potrafi w czas przerzucić się z linji obrony do ataku; pozatem jego podania do ataku nie są najdokładniejsze, zato jeśli znajdzie się pod bramką, potrafi zaskoczyć niebezpiecznym (jako były napastnik!) strzałem. Trzeba się spodziewać, że ten mały, ale bardzo twardy i wytrzymały gracz dołoży wszelkich starań, aby zaszczytne wyróżnienie na które oczekuje oddawna w pełni usprawiedliwić.

BŁYSKOTLIWY NAPAD

Piątka ataku niemieckiej reprezentacji imponuje najbardziej błyskotliwością nazwisk. Jest to najsilniejszy napad jakim Niemcy rozporządzali od czasu Olimpjady w Amsterdamie. Atak ten składa się z pięciu znakomitych techników, pięciu doskonałych strzelców, którzy zależnie zresztą od formy dnia, potrafią wznieść się na wyżyny kunsztu piłkarskiego. Nie wyklucza to zresztą możliwości, że piątka ta może całkowicie zawieść. Dowodów dla poparcia tej tezy nie brak. Jedno jest pewne: zgranie tej piątki nie może szwankować w żadnym wypadku. Cała lewa strona od środka począwszy, jest zgrana od lat, prawa dostroiła się do niej na meczu z Szwajcarją w znakomity sposób.

Kierownik napada niemieckiego Hohmann (Benrath) miał być talentem na którego objawienie się czeka świat sportowy Rzeszy od lat. W rzeczywistości jest to typowy łącznik, bez genjusza strategicznego, świetnie wyszkolony technicznie, rozporządzający znakomitym strzałem.

Braki Hohmanna wyrażają się w niedostatecznej szybkości i zbyt nerwowych akcjach pod bramką przeciwnika.

Kolega klubowy Hohmanna na lewym łączniku, Rasselnberg (Benrath) jest jego nierozłącznym kompanem reprezentacyjnym. Jest to niewątpliwie najlepszy technik Niemiec, przypominający żywo Gschweidla. Rasselnberg wpada jednak w przesadny drybling, jak każdy zresztą mistrz panowania nad piłką.

Najłatwiej właściwie omówić razem Hohmanna i Rasselnberga, gdyż albo obaj oni grają znakomicie, lub obaj zawodzą. Zawód wyłania się zwykle z hyperkombinacji i t. zw. zakochania w piłce. Wówczas obaj błyszczą fenomenalną techniką, wspaniałemi trickami; precyzyjne, na centymetr dokładne podania suną jedno za drugiem; ale dzieje się to kosztem skuteczności i celowości ataków. Jeśli forma strzałowa napastników z Benrathu dopisuje, wówczas przeciwnikowi grozi klęska, jaką przeżyli Belgowie w Duisburgu; jeśli jednak zawodzi ona, wówczas możliwość sukcesu Niemców wisi na włosku.

Prawy łącznik Lachner (München 1860) jest najbardziej dojrzałym napastnikiem kwintetu niemieckiego. Mimo małego wzrostu i nienajlepszych warunków fizycznych obgrywa on najpotężniejszych pomocników i obrońców. Bawarczyk ma głowę na karku, jego taktyka, spokój i rozwaga imponują. Pozatem rozporządza Lachner dobrym strzałem i uzyskał on niejeden punkt jako reprezentant Rzeszy. Najbardziej ceniona jest jednak strategja Lachnera, potrafi on bowiem gdy zawodzi Hohmann stać się duszą napadu, z pozycji łącznika pożytecznie dyrygować i z powodzeniem wystawiać piłki partnerom. Zwłaszcza świetne posyłanie w bój skrzydłowych to jego numer popisowy. Lachner nadto nigdy nie zawodzi, a na meczu z Szwajcarją był on najlepszym z 10 napastników.

Prawoskrzydłowy Lehner (Schwaben — Augsburg) ukaże się w meczu przeciw Polsce po raz drugi w koszulce reprezentacyjnej. Jego debjut przeciw Szwajcarji wypadł znakomicie. Jest to jedyny gracz w ataku niemieckim, którego wartość nie opiera się na znakomitych kwalifikacjach technicznych. Lehner, to wielki talent, jeszcze nieoszlifowany, bez rutyny i tricków starego internacjonała, ale o temperamencie niepohamowanej młodości, zawsze groźny, zawsze gotów do groźnych wypadów. Wspaniały ciąg na bramkę, wielka szybkość i cechy prawdziwego tanku czynią z Lehnera przeciwnika bardzo niebezpiecznego i nieobliczalnego. Jako skrzydłowy posiada on fenomenalny strzał, czego dowodem, że na liście strzelców ligi bawarskiej prowadzi on wraz z Lachnerem.

Zupełnie inny typ skrzydłowego reprezentuje stary internacjonał Kobierski (Fortuna — Düsseldorf). Znakomity taktyk nie ugania się za piłką zbytecznie i „na wszelki wypadek". Jeśli zdecyduje się on na wyprawę wzdłuż boiska i uda mu się obejść pomocnika, centry jego, niezwykle celne, stanowią największy postrach obrony przeciwników. Mały wzrost i nienajlepsza budowa zmuszają Kobierskiego do unikania starć z pomocnikami; pomaga mu w tem znakomita taktyka i szybkość, umożliwiająca dalekie wystawianie sobie samemu piłki. Również Kobierski jest doskonałym strzelcem. Jego forma nie jest równa, ale spotkania reprezentacyjne są chronicznie jego najlepszemi meczami.

H. Gliner.



TENISISTA BRA TEK W NOWEJ ROLI
bramkarza hokejowego, z trudem wygarnia krążek (leżąc) z pod kijów Krakowian na meczu ze Śląskiem 8:1.



KRAKOWIANIE REJ WO DZĄ W REPREZENTACJI
Oprócz żelaznej linji pomocy, desygnował kpt. P.Z.P.N. Kałuża, którego widzimy tu również, czterech innych piłkarzy z grodu podwawelskiego. Stoją: Smocze k i Pająk; klęczą — Ciszewski i Paz urek.



PROF. DR. WEYSSENHOFF
najstarszy z czynnych dotąd hokeistów polskich, myśli ciągle o stworzeniu w Wilnie silnej drużyny.

I.K.P. bez drużyny!

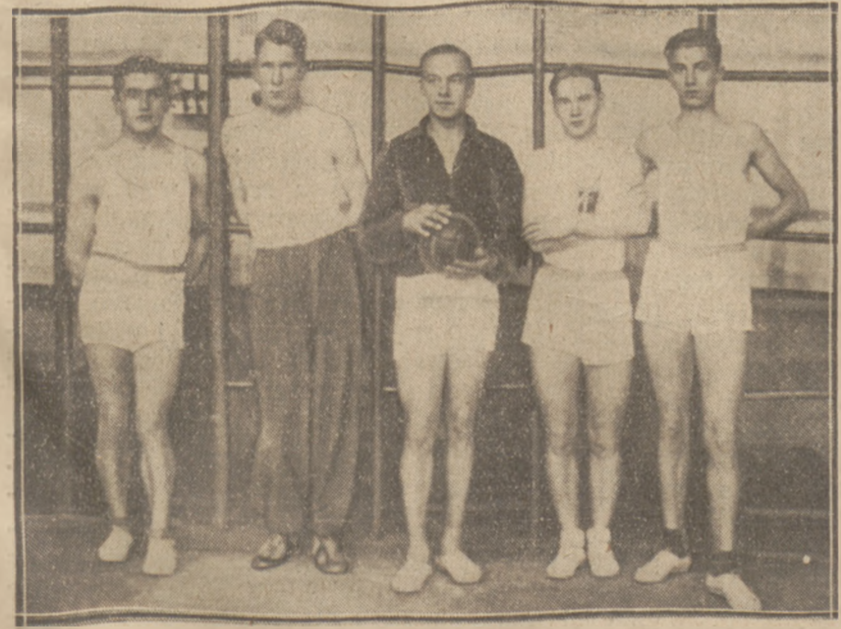
Rewanżowy mecz IKP — Skoda o drużynowe mistrzostwo Polski przewidziany jest na niedzielę 17 grudnia w Warszawie. Czy jednak do tego spotkania wogóle dojdzie, wątpimy.

Drużyna łódzka jest po niedzielnym meczu zupełnie rozbita. Spodenkiewiczowi odnowiła się poważnie niewygojona prawa ręka, nie może jej ani wyprostować, ani zgiąć i zostaje poddany specjalnej kuracji. Chmielewski po walce z Pisarskm jest na dłuższy czas stracony również z powodu kontuzji niewygojonej jeszcze prawej ręki. Dwie ofiary żółtaczki: Garncarek i Stahl II jeszcze narazie nie mogą się bić. Garncarek w dodatku traci stale na wadze. Sytuacja IKP w wadze półciężkiej jest katastrofalna, gdyż rezerwowy Kemp niedomaga na serce.

W tych warunkach IKP nie może zestawić nawet szóstki, nie mówiąc już o kompletnej drużynie. Wprawdzie do 17 grudnia jest jeszcze trochę czasu, jednak w wyniku wytworzonej sytuacji należy przypuszczać, że do rewanżowego meczu IKP — Skoda wogóle nie dojdzie, jeżeli termin meczu będzie utrzymany (17.12); ostateczna decyzja IKP musi zapaść na tydzień wcześniej, t. j. do dnia 10.12.



BĄKOWSKI i TABOREK
nie usprawiedliwili swą remisową walką w Łodzi rozgłosu, przywiązanego do ich nazwisk z racji spraw natury organizacyjnej.



FINALIŚCI KOSZYKÓWKI MĘSKIEJ
Drużyna Lauru doszła w kl. B do finału turnieju Ośr. warszawskiego wraz z Polonią II.



LWÓW OKUPOWAŁ MOCNO DWIE POZYCJE
Należą one oddawna do Albańskiego w bramce i do Matiasa na łączniku.



GIMNAZJUM O. O. MARJANÓW
po półfinałowym meczu koszykówki z „Lotem", w turnieju Ośrodka W. F. w Warszawie

Jakie są braki Niemców?...

Przez twardą nieustępliwą defenzywę możemy utorować sobie drogę do zwycięskich akcyj ataku

Berlin, 27 listopada.

MOŻLIWOŚCI TAKTYCZNE

Uzyskanie sukcesu z tak znakomitym zespołem należy do zadań niezwykle trudnych, nietylko dla Polski, ale dla największych mocarstw piłkarskich Europy. Nie będziemy się tu zastanawiali czy Polska może w Berlinie zwyciężyć, ale raczej nad tem, czego nasza jedenastka ma się trzymać, aby sukces sobie umożliwić. Na zasadzie pilnej obserwacji i sumiennych studjów, zamierzamy kapitanowi związkowemu i jego jedenastce dostarczyć materjał odnośnie taktycznych możliwości w grze z Niemcami.

Warto sobie raz jeszcze uświadomić w jaki sposób uzyskały Francja i Norwegja z Niemcami tak poważne sukcesy w Berlinie i w Magdeburgu. Pierwsi bronili się zaciekle przez cały czas i nigdy nie rezygnowali z podejmowania szaleńczych ataków i wypadów. Drudzy sparaliżowali konsekwentną defenzywą akcję niemieckiej maszyny napastniczej i po wprowadzeniu zamieszania w szyki przeciwników, sami przeszli do ofenzywy. Jeden moment wspólny obu spotkań zwraca na siebie przedewszystkiem uwagę: zarówno przeciw Francuzom, jak i Norwegom prowadzili Niemcy z różnicą 2 bramek (3:1, wzgl. 2:0) i oba mecze zakończyli remisowo (3:3 i 2:2). Konieczność więc utrzymania ducha ofenzywnego do ostatniej minuty wydaje się nam nieodzowną.

Najważniejszem jednak zadaniem polskiej drużyny będzie skuteczne unieszkodliwienie akcyj niemieckiego kwintetu frontowego. Jeśli nasze tyły dopuszczą do nawiązania przez atak niemiecki płynnych akcyj, wówczas jesteśmy zgubieni, jeśli zdołają natomiast od pierwszej chwili w akcje te skutecznie wkraczać, jeśli twardą, bezpardonową (ale czystą!) defenzywą i niesamowicie upartem i dokładnem kryciem rozbijać będą jedno za drugiem posunięciem, wówczas możemy żywić nadzieję, że piątka niemieckiego napadu, składająca się w czterech wypadkach z graczy bardzo wrażliwych i dość nerwowych ulegnie demoralizacji.

A więc przedewszystkiem: twarda, nieustępliwa obrona i idealne krycie.

Dopiero z tej defenzywy można pomyśleć o przejściu do ofenzywy.

Prawa strona tyłów niemieckich (zarówno pomoc, jak i obrona) jest znacznie lepsza, niż lewa; lewa natomiast jest bez porównania ostrzejsza. Próba forsowania prawej strony ataku, szczególnie tą ścieżką, która prowadzić będzie przez lukę wytworzoną defenzywnością Appla i niższą (w stosunku do partnera) klasą Krausego, zdaje się być nakazem. Koniecznością jednak jest unikanie ze strony naszych lekkich graczy z prawej strony, bezpośredniego zetknięcia z ostrą lewą stroną tyłów niemieckich. Tu tylko długie i dokładne podania spełnić mogą swą rolę, dribling nie powinien mieć miejsca. Dużo więcej szans dla driblingu i przebojowości widzimy po lewej stronie, gdzie Haringer przerasta wszystkich klasą, ale nie stanowi tego fizycznego niebezpieczeństwa co Krause.

Nasz środkowy napastnik stoi przed wdzięcznem, choć niezwykle trudnem zadaniem, unieszkodliwienia Bendera szybkością i zwrotnością. Pracowitość i wytrzymałość Niemca wyklucza możliwość jego wyeliminowania, waga i zasadniczy brak szybkości dopuszcza ja ewentualność stosowania taktyki, która rolę jego ograniczyłaby do minimum.

Na zakończenie naszego przeglądu drużyny niemieckiej stwierdzimy, że za najsilniejsze jej punkty uważamy Janesa, Haringera i Bendera (w kolejności podanej), za najsłabsze Krausego i Appla.

W uzupełnieniu wspomnimy jeszcze, że rezerwowi zameldowani przez Niemców nie są zbyt poważnie pomyślani. Wartościowymi zastępcami są tylko obrońca Emmerich i lewy łącznik Noack. Bramkarz Riehl grał w ubiegłą niedzielę w bandażach. Pomocnik Raddatz i Ballendat wystawieni z konieczności (jako Berlińczycy) i bez nadziei dojścia do głosu.

Uwaga!

Niemcy znają nasze braki!

Uświadomienie Niemców co do polskiej reprezentacji zrobiło ogromne postępy. W obecnej chwili orjentują się oni nietylko w poszczególnych nazwiskach i klubach, ale potrafią zarecytować zalety i przywary niektórych polskich wybrańców. Prasa niemiecka, dokładniej mówiąc, pewne jej odłamy próbują przełamać niewiedzę o sporcie polskim. Udaje jej się to z większem lub mniejszem powodzeniem. Najlepiej informowana jest „Fussballwoche" — fachowe pismo berlińskie.

Informacje niemieckie są obecnie już dość daleko posunięte. Wiadomo naprzykład w Berlinie, że Bułanow jest słabszym obrońcą niż Martyna i że na tej pozycji należy forsować ataki. Pozatem upatrują się Niemcy najsłabszego punktu reprezentacji polskiej w jej środkowym pomocniku, który ma ponoć w żadnym wypadku nie wytrzymać całego, szybkiego meczu. Forsowaniem tempa chcą Niemcy Kotlarczyka wykończyć i wówczas przejść do generalnego ataku. Pozatem uważają Niemcy, zdaje się niesłusznie, że środkowa trójka polskiego ataku jest słabsza od skrzydłowych.

H. Gliner.



Barwy drużyn zmieniono nieco, aby były one bardzie kontrastowe dla oka widzów i sędziego. Polska wystąpi w białych swetrach i czerwonych spodenkach, a Niemcy w czerwonych swetrach i czarnych spodenkach.

W jaskini urojonego lwa...

Rozmowa z dyrektorem Berneńskiej Fabryki Maszyn o lodowiskach polskich

Brno, 20 listopada.

Nietylko przeciętny sportowiec polski, ale nawet i nasze sfery hokejowe, wyobrażają sobie napozór mało ze sportem spokrewnioną instytucję — I-szą Brneńską Fabrykę Maszyn — jako największego szkodnika, tępiciela czy wroga polskiego hokeja. Boć to nikt inny, jak I-sza Brneńska — według obiegających wersyj — jako główny wierzyciel toru katowickiego, występowała przeciw każdej inicjatywie kierownictwa toru; ba! nawet nie zezwalała na otwarcie sezonu hokejowego na torze katowickim.

Uzbroiliśmy się więc w odwagę i postanowiliśmy zajrzeć wprost w paszczę temu groźnemu lwu, aby dowiedzieć się prawdy. Po długich oczekiwaniach i formalnościach stanęliśmy wreszcie przed jego obliczem. Był to jeden z dyrektorów, mający „sprawę katowicką" na sercu, który na pytanie — wiele prawdy jest w wiadomościach — jakoby I-sza Brneńska jako główny wierzyciel, uniemożliwiała sportową działalność toru, oświadczył:

— Prawdy w tem wszystkiem niema ani źdźbła. Z kierownictwem toru katowickiego jesteśmy w najlepszej komitywie. Mamy wiele uznania dla sumienności z jaką się ono wywiązuje ze swoich zobowiązań. Raz zaledwie nieznacznie spóźniło się ono z wpłacaniem raty, ale zato już następną wpłaciło nam za pośrednictwem Banku Międzynarodowego, jeszcze przed terminem.

Skąd takie wieści się wzięły nie wiem. Może dlatego, że, jak mi wiadomo, czynione są obecnie starania, aby tor przeszedł na własność Magistratu m. Katowic, lub województwa śląskiego. Widać tranzakcję tę przedstawiono sobie, jako wynik plajty toru katowickiego, który tymczasem, sądząc z przedstawionych nam bilansów, jest przecież aktywny.

W związku z przejęciem toru przez władze śląskie, konieczne jest formalne rozwiązanie się towarzystwa, składającego się z wielu akcjonarjuszów, aby uniknąć pertraktacji z każdym z osobna. Sprawa przejęcia toru przez czynniki oficjalne zdaje się jest na najlepszej drodze. Dziś właśnie bawił u nas ich przedstawiciel dla omówienia tej kwestji.

Natomiast, o ile chodzi o trudności jakie robić mieliśmy sportowej czynności toru, to oświadczam, że nie mamy na to żadnego motywu.

— Pozwoli pan zapytać się jeszcze jak wygląda sprawa budowy lodowiska w Warszawie?

— Beznadziejnie. W epilogu długich pertraktacyj uzgodniliśmy wszystkie kwestje i firma nasza zgodziła się dostarczyć maszyn na kredyt. Największa trudność była więc pokonana i zdawało się, że tylko patrzeć jak na Saskiej Kępie stanie piękny zimowy stadjon. Trzeba było tylko przystąpić do wstępnych robót, jak wybetonowanie powierzchni, wybudowanie domku dla maszyn i t. d. Do tego celu potrzebne było kierownictwu 200.000 złotych, których jednak nie miało. Wszelkie starania o pożyczenie tej sumy zawiodły i sprawa stanęła na martwym punkcie.

Choć roboty wstępne nie leżą w kompetencjach naszej firmy, to aby towarzystwu warszawskiemu przyjść z pomocą, skłonni byliśmy te 200.000 zł. pożyczyć, ale już za gwarancją państwowej instytucji.

Gwarancja taką towarzystwo służyć nam nie mogło, tak, że sprawa zupełnie się rozbiła i kto wie czy i na przyszłość nie jest przesądzona.

Bo o ile do towarzystwa tego czynniki państwowe nie mają zaufania, to nie można żądać tego od firmy zagranicznej. A przecież sztuczne lodowisko przestało być luksusem, ale koniecznym fundamentem pod wychowanie fizyczne kraju... — kończy nasz interlokutor.

m. lip.

Rynsztunek narciarza

Kij musi być tak wysoki, aby wbity w śnieg aż po talerzyk, sięgał do pachy. Powinien być zrobiony z tonkinu lub z bambusa, ostatecznie z trzciny. Cienkie kije leszczynowe są za słabe, grube — za ciężkie.

Pętle skórzane powinny być szerokie i nie za długie. Obicie gumą — zdało egzamin bardzo dobrze: ułatwia ja trzymanie i chronią przed zranieniem. Najważniejszy jest talerz i jego przymocowanie. Talerz powinien być duży, ruchomy, we wszystkich kierunkach i umocowany skórą przy pierścieniu, który łączy go z kijem. Tam, gdzie pierścień przechodzi przez bambus, drzewo powinno być zaopatrzone w gilzę mosiężną. Zanim kupimy kije musimy skontrolować dokładnie ich wagę, która powinna być dostosowana do wagi i siły narciarza. Trzeba zwłaszcza zwracać uwagę, aby kije nie przeważały u „głowy", w ten sposób unikniemy przemęczenia rąk przy biegu płaskim.

Najobszerniejszym rozdziałem w nauce o nartach jest wiedza o smarach. W skrócie można powiedzieć tylko, że są smary ślizgowe, smary do podchodzenia i do zjazdu i wreszcie specjalne smary do podklejania. Pierwsze smary wchodzą w rachubę tylko u skoczków i zjazdowców.

Najważniejsza jest tu druga kategorja. Zadaniem jej — zdawałoby się niemożliwem — jest ułatwienie i podchodzenia i zjazdu.

Każdy rodzaj śniegu wymaga swego smaru. To też umiejętność smarowania należy do tajemnic skrzętnie ukrywanych przez zawodników. Ogólna zasada brzmi: na śniegu suchym używamy smarów twardych, na mokrym — miękkich: im jest chłodniej, tem cieńsza warstwę smaru kładziemy, im cieplej — tem grubsza.

Alchemicy smarów od dłuższego czasu usiłują wynaleźć t. zw. smar uniwersalny, odpowiedni dla każdego śniegu; usiłowania te nie doprowadziły jeszcze do zupełnie zadowalającego rezultatu, zaszły jednak tak daleko, że trzeba się poważnie liczyć ze smarami uniwersalnemi poważnych fabryk. Niezbędny dla narciarza jest też kawałek parafiny, który nie powinien go opuszczać i którym wyciera narty parę razy przed zjazdem.

Dla usuwania resztek smaru najlepsza jest benzyna. Przy większych wycieczkach pożądane jest nawet zabieranie z sobą jej zapasu.

Na duże wycieczki górskie powinno się zabierać oprócz smarów tak samo t. zw. „skórki fokowe", dzięki którym oszczędzamy wiele sił przy podchodzeniu. Używane dawniej, przypinane „foki" ustępują coraz bardziej miejsca „fokom" przyklejanym.

Zalety ich są przeróżnego rodzaju. Sposób przymocowywania do nart umożliwia zużytkowanie znacznie szerszego pasma skóry, co zwiększa płaszczyznę użyteczną: umożliwiają one krótkie zjazdy, a pozatem niema ciągłych uszkodzeń troków. Trawersowanie stromych stoków, o twardym śniegu na fokach przypinanych jest męczące lub niemożliwe: na fokach przylepianych łatwe, gdyż kanty nart są zupełnie wolne.

Pozatem w wypadku lawin umożliwiają one ucieczkę przed niemi stromym szusem. Wprowadzeniu „fok przyklejanych" stał dotąd na przeszkodzie brak odpowiednich środków do klejenia, ale problem ten został ostatnio znakomicie rozwiązany. Stosowane ostatnio „skóry z pluszu" trzymają jeszcze lepiej przy podchodzeniu, ale uniemożliwiają wszelki zjazd nadół.

Do nart należy jeszcze malutki warsztat reperacyjny, aby w razie wypadku samemu można było zreperować uszkodzenie. Trzeba więc brać ze sobą jeden szpic aluminjowy, trochę blachy miedzianej, parę gwoździ różnych rozmiarów, nóż szwajcarski i dwumetrowy rzemień. Sztuki sporządzania sobie z tego rzemienia pięknego wiązania Langriemen, musi się nauczyć każdy narciarz.

Wszystko to, o czem mówiliśmy dotąd składa się z drzewa, skóry i dlatego nie trwa wiecznie, ale bardzo prostemi sposobami można ten żywot znacznie przedłużyć.

Przedewszystkiem nie wolno jeździć na mokrych nartach. Powierzchnia ślizgowa narty nie powinna stykać się nigdy ze śniegiem, między nią i śniegiem musi być zawsze warstwa smaru; by jednak tej warstwie dać dobry podkład i aby uchronić drzewo od wilgoci, trzeba je — raz na rok — impregnować.

Nie należy nigdy stawiać nart szpicami do góry, wilgotnieją one, zamarzają, a w pewnych wypadkach mogą nawet się spaczyć. Lepiej jest postawić je szpicami w śniegu. Ale nawet w schroniskach lepiej jest je stawiać szpicami nadół, gdyż nie tracą one w ten sposób formy.

Wyprawa piłkarzy naszych do Paryża na dzień 21 stycznia została odwołana, gdyż Francuzi zaproponowali inny termin (24.IV), a ten koliduje z rewanżem „czeskim" w Pradze (29.IV) o mistrzostwo świata.

Terminarz meczów o wejście do Ligi zmieniono jak następuje: dn. 3.XII: Smigły — Czarni, 10.XII: Garbarnia — Smigły i 17.XII: Czarni — Garbarnia.

Mecz dwu repr.: żydowskiej i robotniczej odbędzie się w Warszawie na boisku Skry dn. 3 grudnia o godz. 13-ej. Całkowity dochód przeznaczony na uchodźców z Niemiec.

Sprawę stawia jasno jeden z piłkarzy śląskich, który podał do pism nast. ogłoszenie: „gracz pierwszej drużyny czołowego klubu ligi śląskiej poszukuje posady biurowej". Ciekawsze byłoby zapewne, czy „kandydat" umie czytać i pisać po polsku...

Zakopane uparło się dogonić Krynicę na terenie hokejowym: pierwszym krokiem na tej drodze jest oddanie do użytku nowego wybudowanego już boiska, przeznaczonego specjalnie do treningów hokejowych. Staraniem prez. Jammontta powstają w Zakopanem trzy drużyny, a mianowicie: Wisły, Sokoła i Strzelca. Obecność na miejscu dawnego zawodnika AZS warszawskiego Makowskiego wykorzystana będzie w ten sposób, że uproszono go o objęcie treningów tych drużyn.

Cracovia, rozegra z Troppauer Eislaufverein w Katowicach tylko jedno spotkanie w dn. 3 grudnia. W barwach drużyny krakowskiej wystąpi za zezwoleniem PZHL — Wołkowski.

Do mistrzostw hokejowych świata (3—11 luty) została zgłoszona Polska: jest to jedynie formalność, gdyż nie obowiązuje ona do wzięcia udziału w turnieju. Dopiero w dn. 6 stycznia upływa termin zgłoszeń faktycznych, a 25 stycznia — wpłacania kaucyj i ustalenia ostatecznej listy zawodników.

Federacja rumuńska zwróciła się do PZHL z propozycją rozegrania w styczniu lub lutym przyszłego roku meczu Rumunja — Polska, który poprzedzony byłby spotkaniem klubowych mistrzów obu państw. Sprawa ta została narazie odłożona do chwili ostatecznego sprecyzowania kalendarza imprez PZHL.

Nowe tournee bokserów łódzkich odbędzie się w najbliższym czasie, w myśl bowiem regulaminu dorocznych rozgrywek o puhar Rady Miejskiej m. Brna, następne spotkanie Brno—Łódź, przewidziane jest na styczeń przyszłego roku i to w Brnie.

Termin ten zdaje się obu stronom niebardzo odpowiada. W tej sprawie konferować będzie w Łodzi, w przyszłym tygodniu, wiceprezes Morawskiej Żupy Bokserskiej p. Manouszek.

Wyjazd Łodzi do Czechosłowacji jest w dużej mierze uzależniony od wyników konferencji międzynarodowej w sprawie puharu Europy środkowej względnie wschodniej i kalendarzyka spotkań reprezentacyjnych Czechosłowacji; jeżeli w pierwszych dwóch miesiącach r. 1934 nie odbędzie się w Pradze spotkanie międzypaństwowe Polska — Czechosłowacja z serji puharowej, wówczas reprezentacja Pragi zdecydowała się poprosić ósemkę Łodzi.

René Lacoste 3)

Tenis

O ile moja znajomość angielskiego poprawiała się minimalnie, o tyle w sztuce władania rakietą uczyniłem niejakie postępy. Dopingowany przez szaloną ambicję, nie zawahałem się przed wzięciem udziału w miejscowych mistrzostwach. Już w pierwszej rundzie zostałem pokonany 6:1, 6:0 i następnego dnia okropnie rozczarowany, z tenisem na zawsze powaśniony, wróciłem do Francji.

W osiem dni później kupiłem nową rakietę, gdyż w międzyczasie doszedłem do wniosku, że pierwsza była zbyt ciężka, lub też... zbyt lekka i ona to jedynie ponosi winę mojej przegranej.

I znowu zacząłem grać w tenisa od rana do wieczora, wykorzystując ostatnie dni moich ferji w październiku przed powrotem do nauki. Poprosiłem ojca o zgłoszenie mnie na członka do Stade Francais, Sporting Club de Paris i Racing Club de France. Każdą wolną od nauki „minutę" poświęcałem grze w tenisa. Każdego czwartku brałem lekcje gry u Henri Darsonvala, tego najwspanialszego nauczyciela francuskiego.

Byłem wówczas bladym i szczupłym młodzieńcem, średniego wzrostu, dość słabowitym o delikatnem zdrowiu. Aby lepiej grać w tenisa, zapisałem się na lekcje gimnastyki i w ten sposób, pomału lecz pewnie, uzyskałem mocne zdrowie i silniejsze mięśnie.

Na kortach starałem się naśladować uderzenia Brugnona, Duponta lub Germota, których często widywałem grających w Sporting Clubie. Ponieważ pozwalali mi nieraz na grę z sobą, starałem się zrozumieć sposób wykonania każdego uderzenia pod powłoką stylu i lekkości poruszeń, rozróżnić prawidłowe i skuteczne uderzenie od świetnie wyglądającego, lecz nieprawidłowego i niekorzystnego.

W pewnym schowku posiadam dużą ilość małych notesów, których kartki pokryte są notatkami. Najwcześniejsze z nich dotyczą tego okresu. Przyjaciele zamęczają mnie o moje notatki tenisowe, szczególnie od czasu, kiedy pewien dziennikarz amerykański zaofiarował mi za mój ostatni notatnik 1000 dolarów.

Nie zgodziłem się na to ,a moi przyjaciele niechaj mnie dalej obmawiają, każdy bowiem z moich notatników przedstawia dla mnie większą wartość aniżeli 1000 dolarów, gdyż umożliwiają mi one naukę i studja, a to jest nie do zapłacenia.

Tenisowi poświęcałem wiele — często przyjemne rozrywki, czasami ważniejsze studja. Ojciec mój, ongiś mistrzowski wioślarz i sportowiec z przekonania, popierał i pobudzał stale to, co zrodziło u mnie prawdziwą namiętność, i pozostawiał mi zawsze wolną rękę do wyznaczania czasu, poświęconego sportowi.

Wszystkie moje ferje spędzałem na kortach tenisowych: w lecie r. 1920-go grałem w Mont Dore oraz w La Bourboule; w r. 1921-ym wziąłem udział w różnych szkolnych mistrzostwach, oczywiście bez większego powodzenia, i grałem potem w kilku turniejach w Dinard.

Zostałem pokonany 0:6, 1:6 przez Antoine Gentiena, który dziś jest doskonałym graczem i moim najlepszym przyjacielem. Gniewałem się wtedy na niego, albowiem ojciec mój zapytał mnie o jego wiek, ja zaś przyznać musiałem, że jest o rok odemnie młodszy. — Czy nie uważasz za stosowne — rzekł mój ojciec — zarzucić sport, dla którego, jak się zdaje, nie posiadasz uzdolnienia?

W miesiąc później prosiłem ojca o zezwolenie na grę jeszcze przez pewien czas. W rezultacie aprobaty grałem w finale francuskich mistrzowstw juniorów, znów przeciw Gentienowi, i przegrałem tylko 4:6, 5:7. W dwa miesiące potem pobiłem go w tenisowych mistrzostwach Francji i wkrótce potem wygrałem mistrzostwo juniorów Francji w hali.

Ta mała ilość sukcesów wystarczyła, aby się nie zniechęcić, aczkolwiek, choć wielu dodawało mi otuchy — inni jednak odbierali mi ją mówiąc, że ze mnie wielki tenisista nigdy nie będzie.

W r. 1922-im rozegrałem mój pierwszy mecz międzynarodowy. Wieczorem tego dnia, w którym zdałem maturę, uzyskałem zezwolenie ojca na wzięcie udziału w mistrzostwach świata w Brukseli.

Miałem szczęście pokonać Ropera Baretta, niemal bezpośrednio po przebyciu przez niego podróży morskiej, a potem pokonałem doskonałego gracza z Lille, Ponchevilla. Pozatem los mi się uśmiechnął jeszcze raz, bo wyeliminowałem przeciwnika takiego kalibru jak Mishu, poczem musiałem wracać do Paryża, aby zdawać egzamin.

W parę dni potem, w Etretát, dowiedziałem się od Hirscha, że jeszcze nie mógłbym się bronić przed graczem o dobrym woleju. O tem, że gra nie jest wygrana do ostatniej piłki, przekonałem się podczas rozgrywki o puhar Porec w walce z Aslangul, który pozostawił na mnie wielkie wrażenie. Kiedy już prowadziłem 6:0, 5:1 i 40:15, nie mogłem się zdobyć na zwycięski strzał i wkońcu przegrałem.

Z początkiem sezonu wziąłem się w hali do studiowania woleja i do nadania mojej grze brakującego szlifu. W styczniu r. 1923-go odebrałem Borotrze seta. Na mistrzostwach świata w Barcelonie dobrze grałem przeciw Manuel Alonso i w finale gry pocieszenia pobiłem Flaquera.

W kilka dni później natrafiłem w pierwszej rundzie mistrzostw Francji o godz. 10 rano, po bardzo krótkiej nocy, na nieco jeszcze sennego Borotrę. Cochet miał grypę i przegrał z Hirschem.

Aczkolwiek początkowo grałem słabo, pobiłem przeciwnika, który myślą o możliwości zdobycia poraz pierwszy mistrzostwa Francji, był tak samo zdenerwowany jak ja, a na jego grze odbiło się to nawet więcej. Wygrałem wkońcu w czterech setach.

Na międzynarodowym turnieju w St. Cloud w r. 1923-im zostałem pokonany w półfinale. Pocieszającym był fakt wybrania mnie do reprezentacji Francji w rozgrywkach o puhar Davisa. Pierwszy mój mecz przegrałem z Duńczykiem Larsenem. W Dublinie wygrałem grę podwójną. Moje pierwsze, godne wzmianki, zwycięstwo nad de Gomerem wywalczyłem sobie w Deauville. W osiem dni później z piersią pełną nadziei pojechałem z Brugnonem i Hirschem do Ameryki.

Ale zanim fortuna uśmiechnęła się drużynie francuskiej, minęło aż cztery lata. Ósmego września r. 1927-go spełnił się mój sen i puhar Davisa przewędrował z Ameryki do Francji. Czas oczekiwania tego sukcesu wydawał się niezwykle długi, ale zato radość była tem większa.

Od tego dnia, w którym poraz pierwszy miałem rakietę w ręku, na wszystkich kortach sprzyjało mi niezwykłe szczęście. Bywałem często pokonany, lecz kiedy spojrzę wstecz, na drogę pozostawioną za mną, zapytuję samego siebie, czy każda przegrana, przed którą Opatrzność mnie nie uchroniła, nie nastąpiła w tym momencie, kiedy była pożądana.

Dalszy ciąg w następnym numerze.

Oszczep 43,68 i płotki 11,7 — skok w wyż 167

Didrikson dotrzymuje obietnicy trzech zwycięstw, lecz zdobywa tylko 2 złote medale

Początkowo miał być tylko jeden jedyny felieton. Zrzeszyłem optymizmem. Trzeba było dopisać: „Dokończenie nastąpi".

Drugi artykuł też nie zamknął całokształtu błyskotliwej karjery Mildred Didrikson. Materjał zbyt obszerny, postać zbyt wyniosła i zbyt nieprawdopodobne wyniki, by można było skwitować je kilkoma okrągłemi zdaniami. Prosić muszę o dalszą chwilę uwagi, tym razem — nieodwołalnie ostatnia.

Ale zgodnie z tradycją cyrkową przedstawienie „nieodwołalnie" ostatnie jest w najlepszym wypadku zakąską przed aktem finałowym. Didrikson jest cyrkówka, godzi się więc uszanować tradycje starej budy.

Bez blagi będzie więc tak: teraz Olimpjada. A jutro — miss Babe umrze. Komedja się skończy.

Skończy — naprawdę!

*

Po rozmowie na meczu besebalu, straciłem Didrikson z oczu. Nie miałem czasu ani ochoty na składanie zarozumiałej panience hołdowniczych wizyt. Roją się jej trzy zwycięstwa olimpijskie! Ani mniej, ani więcej — tylko trzy! A czy orjentujesz się, rozpieszczony dzieciaku, że trzy zwycięstwa równałyby się pogromowi w kobiecej lekkiej atletyce?

Zobaczymy się przy robocie. Spotkamy się na stadjonie, i to — w ostatnim dniu zawodów lekkoatletycznych. A wiesz poco, mała? Zagram ci wówczas na nosie! Nauczka jak znalazł. Generalna klapa wytrzeźwi przewróconą główkę.

Pierwszy występ Didrikson minął bez wrażenia. Stadjon pilnował bieżni. 80.000 widzów odprowadzało wzrokiem walkę „the polish Nurmi" z Iso Hollo. Dwadzieścia pięć rund bezustannego żyłowania się, najpiękniejsze pół godziny Dziesiątej Olimpjady...

Zbladły walory widowiskowe rzutu oszczepem wobec takiej konkurencji. Osiem panienek w zupełnem zapomnieniu uganiało się po boisku z kłopotliwą włócznią.

Wracając do domu, w nadzwyczajnych wydaniach znalazłem:

Oszczep — Didrikson 43,68 mtr. — tuż za nią Niemki: Ellen Braumüller 43,49 i Tilly Fleischer 43,00. Reszta nie dociągnęła nawet do czterdziestki. Donna Inez Jasso zamykała listę. Wynik — 23,66. Tak, zgadliście — Maksyk!

W dzień płotków przyszedłem z zagiętym palcem. Bądź cobądź, trzecia część swych przechwałek wypełniła. Wprawdzie część najmniej istotna, najłatwiejszą! Poziom oszczepu nie mógł zadowolić nikogo. Chociażby ta Meksykanka... Płotki — co innego! Wprawdzie po zwycięstwie Didrikson w przedbiegu i tu nie czułem się pewny, ale uspokojenie nastąpiło po drugiej serji.

Wygrała ją Evelyn Hall, sympatyczna blondynka, która przyjechała na Olimpjadę z mężem i roczną córeczką. Hall miała za sobą uczucia widowni — to bardzo wiele. Posiadała więcej danych — rekord olimpijski i światowy na 80 mtr. przez płotki.

Zrobiła w przedbiegu 11,7 i Schabińska tak rzuciła do tyłu, że „Filutek" ze łzami wracał na trybune. To nas przekonało całkowicie. Hall musi być fenomenem szybkości i techniki, murowana mistrzynią olimpijską. Szczęścia zabrakło — ot co, panno Felu! Gdyby w innej serji...

W dniu finałów cała Polska krzyczała Hall! Hall! Djabła tam pomogło... Ciągnęliśmy ją jako tako do piątego płotka. Szły razem, jak automaty. A potem — matka dzieciom przegrała. Didrikson przyszła o metr. Akurat 11,7 tak samo!

Zagiąłem drugi palec. Pewność siebie znikła. Zacząłem się niepokoić poważnie o ścisłość wypracowanego wizerunku. Co będzie, jeśli pół-chłopak mówił prawdę? jeśli okaże się, że nie przesadzał, nie kłamał, nie szafował przechwałkami?...

Miss Babe dokazała już niebylejakiej sztuki, zdobywając dwa złote medale. Na całym świecie udało się to tylko czarnemu Tolanowi i jej. Jeśli jeszcze wygra skok — przepadłem! Trzeba będzie pójść do Canossy, publicznie ją uznać za objawienie lekkiej atletyki, przeprosić uroczyście i obiecać poprawę.

Skok wwyż odbył się na zakończenie tygodnia. Stawiło się dziesięć dziewic. Półtora metra przeszło osiem, 158 cm. — sześć, 163 — trzy. Kanadyjka Daves i dwie Amerykanki. Żadnej Olimpjady nie rozgrywano w tak wysokich regjonach.

165 — dwie. Daves odpadła. Na placu zostały obie Amerykanki, Didrikson i Shiley. Wstrzymano krążenie sztafet.

167 za pierwszym razem zwalaja. Kpt. Baran ustawia trójkątną łatę. Jest dziś sędzią skoków, zbliska ogląda tak wspaniałą walkę.

Poprzeczka spada przy drugiej próbie. 167 cm. — to nie żarty. Shiley jest trochę wyższa, ale Didrikson swobodnie przesuwa się pod ułożonym prętem. Nie, nie skocza... Trzeba obniżyć poprzeczkę i urządzić rozgrywkę.

Wrzask! Krzyki. Chlupot nóg. Chlast oklasków. Podniecony spiker. Shiley — przeskoczyła! USA — USA — A-me-ri-ca!

Miss Babe staje naprost skoczni. Do niej należy ostatnie słowo. Odsuwa trenera. Nie trzeba rozmawiać, teraz trzeba się skupić! Skoncentrować! Zebrać wszystkie siły! Boże, ty wiesz, że zawsze potrafię wydobyć z siebie tych kilka centymetrów, ten ułamek sekundy, resztę rezerw, jeśli wymaga tego zwycięstwo. Wiesz, że umiem walczyć... Że niema niewiasty, któraby mnie wyprzedziła! Pomóż mi do zwycięstwa i tym razem. Natchnij niezłomną wolą, pomnóż siły, pozwól włożyć w skok całą giętkość umysłu i całą prężność gorącego pragnienia. Obiecuję ci: jeśli się uda — przez całe życie będę chodziła do teozofów i modliła o Twoją pomyślność

— Proszę o spokój! Proszę o chwilę absolutnej ciszy. Ostatni skok miss Didrikson!

Szczupak wprzód. Łbem w poprzeczkę. Drag włosy muskają na przeprosiny. Rozsypuje się. Jasna mgławica rozsypuje się wzdłuż kija. Ręce osobno, głowa, dziwacznie pokrzyżowane nogi... Scala się dopiero w piasku.

Poprzeczka tkwi na miejscu. Stadjon dudni jeszcze głośniej. Wszyscy są zadowoleni, wszyscy szczęśliwi. Podwyższyć poprzeczkę!

Tylko kpt. Baran ma ambaras. Nie wygląda na ucieszonego. Biega po placu, tłumaczy panom w słomkowych kapeluszach, demonstruje rękoma, sprowadza wszystkich do skoczni... O co chodzi?

Kiedy ruszała niezapomniana sztafeta 4x400 mtr. — ważyły się losy Didrikson. Kiedy Carr rwał taśmę — decyzja była powzięta. Wygrał... kapitan Baran.

Megafon donosił:

— Kolegjum sędziów zdyskwalifikowało miss Didrikson za nieprzepisowy styl ostatniego skoku. Głowa została przeniesiona pierwsza przez poprzeczkę, co sprzeciwia się regulaminowi skoków. Ceremonie olympique protocolaire. Pierwsza: miss Shiley..

Trzeci palec pozostał wyprostowany. Trzeci medal ze srebra. Ale mimo zwycięstwa — nie zagram na nosie pieśń triumfu.

Didrikson miała rację: jest kobietą?fenomenem.

(Dokończenie nastąpi).

Jan Erdman.

Cały kraj pod znakiem rękawicy pięściarskiej

Finał drużynowych mistrzostw Polski w boksie musi ulec znów przesunięciu. Projektowany na 14 stycznia zbiega się z terminem sfinalizowanego ostatecznie meczu międzypaństwowego Polska — Szwecja. Po powrocie z tournee po Szwecji czekają już przyśpieszone indywidualne mistrzostwa okręgowe i bodajże do końca kwietnia przyszłego roku nie widzimy odpowiedniego terminu.

Pisarski zostaje na wiosnę powołany do służby wojskowej, którą będzie odbywać według wszelkiego prawdopodobieństwa w 1 pułku lotników w Warszawie, gdzie służy również Bąkowski.

Woźniakiewicz, mistrz Łodzi wagi piórkowej będzie już pod koniec grudnia mógł startować w barwach IKP, zastępując zdyskwalifikowanego Leszczyńskiego.

2.450 zł. wynosił wpływ z niedzielnego meczu IKP — Skoda, a czysty dochód dla klubu łódzkiego wynosi około 1.500 zł.

Sprawa dyskwalifikacji Leszczyńskiego, reprezentacyjnego piórkowca IKP zainteresował się PZB. Leszczyński za obrazę władz został przez Ł. O. Z. B. zdyskwalifikowany na rok czasu, należy zaś wyjaśnić, że władze okręgu nie mają prawa do dyskwalifikacji najwyżej półrocznej. PZB. dyskwalifikacji Leszczyńskiego jeszcze nie zatwierdził, nakazując przesłanie sobie całego materjału.

Dwa mecze bokserskie rozegrane zostaną dnia 2 i 3 grudnia r.b. w Warszawie. W sobotę, dnia 2 grudnia r.b. w hali Ymca warszawskiej o godzinie 20-ej walczy Skoda — Ymca. Gwoździem tego meczu będzie spotkanie w wadze średniej Ożarek (Y) — Pisarski (S).

W niedzielę, 3 grudnia, odbędzie się mecz Makkabi — Skra. Obie drużyny wystąpią w najsilniejszych składach. Makkabi jednak bez Pilnika.

Bąkowskiemu kara dyskwalifikacyjna została przez Zarząd WOZB zawieszona na rok, po rozpatrzeniu listów Skody i Bąkowskiego, w których wyrazili żal z powodu absencji jego w Katowicach. Zarząd WOZB przy rozpatrzeniu odwołania, wziął pod uwagę jego dotychczasową niekaralność jak i godne reprezentowanie barw Warszawy. Natomiast kara w stosunku do kierownika sekcji Skody p. Żywockiego, jak i do samej Skody została utrzymana w mocy.

Drużynowe mistrzostwa Warszawy w zapasach dobiegają już końca. Ymca, która ma najlepszy zespół stojący w atletyce, śmiało kroczy na czele i jest niemal już pewnym kandydatem na mistrza. Punktacja drużynowa po niedzielnych zawodach jest następująca: 1) Ymca 6 m. 105 p., 2) Legja 5 m. 82 p., 3) Elektryczność 5 m. 56 p., 4) Skra 6 m. 36 p., 5) Prąd 6 m. 33 p.

Wyniki niedzielnych meczów były następujące:

LEGJA — SKRA 21:1

W koguciej: Wiśniewski (L) wygrywa walkowerem wobec niestawiennictwa się Zawiskiego (S); w. piórkowa: Mianowski (L) pokonał Szlenkiera (S) w 3 m. 15 s.; w. lekka: Markowski (L) wygrywa przez złamanie mostu Szewczykowi (S) w 14 m. 5 s.; w. półśrednia: Konwa (L) suplesem w 30 s. pokonał Kempkę (S); w. średnia: Nowicki (L) w 2 m. suplesem zwycięża Dziewulskiego (S); w. półciężka: Łupacnik (L) wygrywa na punkty z Syreckim (S); w. ciężka: Puciata (L) wygrywa walkowerem wobec niestawiennictwa się Malińskiego (S). Sędziował dobrze p. W. Żółkowski.

Rewję najlepszych zapaśników Warszawy organizuje w niedzielę WOZA. Walczą: reprezentacja WOZA z reprezentacją klubów robotniczych. Składy drużyn: Mianowski — Dudzki, Świętosławski — Gugał, Szajewski — Więckowski, Ślązak — Zalewski, Neuff — Piaskowski, Rejniak — Hebda, Puciata — Falkiewicz.

Hokeiści Lechji (Poznań) przyjeżdżają razem z ekspedycją piłkarską do Berlina i rozegrają w niedzielę mecz hokeja na trawie z ligową drużyną berlińską S. V. Siemens.

Inż. Figer, kapitan sportowy tenisistów Legji, wyjechał do Paryża, gdzie będzie pertraktował o mecz Legja — Racing w sezonie wiosennym, oraz o przyjazd Borotry do Warszawy.

P. Z. L. T. zwrócił się do Związku Międzynarodowego o zezwolenie na rozegranie w przyszłym sezonie meczu towarzyskiego z Rosją sowiecką.

Polska — Sowiety

Mecz ciężkoatletyczny Polska — Sowiety odbędzie się w Moskwie w roku przyszłym. PZA otrzymał już pozwolenie na rozegranie spotkania od Związku Międzynarodowego.

Pozatem odbędzie się mecz Polska — Rumunja we Lwowie, dnia 4 lutego, który zapowiada się bardzo ciekawie ze względu na wysoką klasę zapaśników rumuńskich, zademonstrowaną na zawodach Małej Ententy w Zagrzebiu. W marcu odbędzie się mecz z Węgrami, w kwietniu z Czechosłowacją w Prostejovie, 16 listopada z Łotwą w Warszawie, wreszcie, również w listopadzie, odbędzie się turniej Małej Ententy.

Mistrzostwa główne odbędą się w Łodzi w dniach 20—21 maja. Mistrzostwa Europy w Rzymie w maju. Walne zgromadzenie PZA — 18 marca. (c)

Wilnianie wezmą udział w międzynarodowym turnieju piłki koszykowej, mającym się rozegrać 2 i 3 grudnia w Rydze. W turnieju tym prócz wilnian grać będzie Łotwa i Estonja.

Na większe sukcesy wilnian trudno jest liczyć, gdyż gry sportowe w obu tych państwach stoją na bardzo wysokim poziomie. Wilnianie nie powinni jednak zrobić nam wstydu, zwłaszcza, że ostatnio po licznych treningach poziom gry znacznie się podniósł. Reprezentacja Wilna opiera się w lwiej części na graczach Ogniska.

Drużyna po uzyskaniu paszportów zagranicznych wyjedzie z Wilna w piątek rano. Kierownikiem ekspedycji jest red. Niecieck, a technicznym Wierzbick.

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze. Proszę uprzejmie o wydrukowanie poniższego mego oświadczenia na łamach Przeglądu Sportowego:

W Nr. 67 czasopisma Kurjer Sportowy zaatakowano mnie w sposób jaskrawo odbiegający pod względem formy i treści od przyjętej normalnie polemiki prasowej. Ponieważ autorzy tego elaboratu nie należą do żadnego zrzeszenia dziennikarskiego, skargę przeciwko nim kierują do Sądu Okręgowego w Warszawie.

(—) Ryszard Mosin.

Warszawa d. 30 listopada 1933 r.

Na terenie Łodzi

Łódź, 22 listopada.

Na pograniczu dwóch sezonów sportowych zebrało się sporo ciekawostek, wprawdzie o barwach łódzkich, ale na tyle interesujących, że wykraczają one poza ramy sensacyj lokalnych.

Piłkarze już chrapią. W roku bieżącym sezon trwał dłużej, kluby bowiem klasy A brały udział w nowej konkurencji o puhar ŁZOPN-u. Niestety, jak to już donosiliśmy, do finału puharu nie doszło.

Jak się okazuje, finaliści chcieli wykorzystać termin zarezerwowany na trzecie spotkanie, z którego dochód miał iść do kasy Związku i po wycofaniu się z puharu, rozegrać spotkanie towarzyskie. Zapobiegł temu wczas ŁZOPN i po rozpatrzeniu dokładnie całej sprawy, zawieszenie obu finalistów rozciągnął do dnia 20 grudnia r. b.

Gry sportowe zamarły w Łodzi na dobre. Okręgowy Związek Gier Sportowych nie wywiązał się w stosunku do swej magistratury z obowiązków finansowych, dalej nie podporządkował się zarządzeniom, w rezultacie czego już od trzech tygodni sale łódzkie są puste. Zatargu tego nie wolno bagatelizować: w interesie wszystkich leży jego szybka likwidacja.

W poniedziałek rozpoczął się w Łodzi doroczny „Pierwszy krok bokserski", w atmosferze jednak bardzo przykrej. Rozwydrzenie publiczności osiągnęło zdaje się, swój punkt najwyższy. Władze okręgowe (zebrane in corpore na turnieju), mogły spełnić z powodzeniem swe zadanie wychowawcze i uświadomić publiczności, że okrzyki w rodzaju „ugryź go", kwalifikują krzykaczy do wyproszenia ich z sali. Sam turniej wypadł bez porównania słabiej, niż w latach ubiegłych. Jest kilka talentów, ale ogólny poziom techniczny bardzo marny. Na liczbę 100 zgłoszonych stanęło w ringu wszystkiego 30.

Hokeiści łódzcy w oczekiwaniu na przymrozek, przystąpili już do prac wstępnych. Skład reprezentacyjnej drużyny ŁKS będzie w nadchodzącym sezonie raczej osłabiony z powodu braku Frentzla i wyglądać będzie następująco: Jakubiec, Załeski, Rusinkiewicz, Król, Tadeusiewicz i Wisławski. Godnych rezerwowych niema. Kapitanem drużyny został wybrany Wł. Król, a kierownictwo sekcji spoczywa w rękach p. Z. Langego.

ŁKS przeprowadza na swem lodowisku cały szereg ulepszeń i zamierza zorganizować w najbliższym terminie interesującą impreze — czwórmecz o puhar. Zaproszone zostały drużyny warszawskiej Legji i poznańskiego AZS-u. Czwartą drużyną będzie Union - Touring.

Konflikt w kolarstwie jest narazie w zawieszeniu. ZPTK przyobiecał szczegółowe dochodzenie i załatwienie wszystkich spraw po myśli okręgu łódzkiego.

Finał sprawy Herischa

Herisch, którego afera interesuje sfery piłkarskie od szeregu miesięcy, na ostatniem posiedzeniu Wydziału Dyscypliny P. Z. P. N. został ostatecznie ukarany jednoroczną dyskwalifikacją. Ponieważ zaliczono mu zawieszenie dotychczasowe termin kary kończy się w lutym r. 1934-go.

Równocześnie W. G. unieważnił zgłoszenie Herischa zarówno do Polonji, jak i do Warszawianki, oraz jego zwolnienie z Wawelu, tak, że w chwili obecnej ważne jest jedynie zgłoszenie Herischa do Wawelu.

Warta — H. C. P. 1:2 (1:2). Towarzyskie spotkanie o charakterze treningowym, zakończyło się niespodziewaną porażką drużyny ligowej z A-klasową drużyną poznańską. Pozatem Sparta pokonała Pentatlon 2:0 (1:0) a Poznania — Olimpję 4:0 (1:0).

W niedzielę 3 grudnia odbędzie się Nadzw. walne zebr. Pozn. OZPN oraz roczne walne zebranie Pozn. O. Z. P.

Tarnów. Tarnovia — Krowodrza 8:0. Bramki: Krawczyk (3), Pwych (3) i Jachimek (2). Tarnovia wchodzi definitywnie do kl. A.

Bydgoszcz. Astorja pobiła Gryf (Toruń) w meczu bokserskim w stosunku 9:5. Wyniki szczegółowe (od wagi muszej): Walkowski (A) bije krępego Lewandowskiego. Dorsz (A) bije Ernesta. Borowicz (A) po zaciętej walce wygrał z Serożyńskim, który ma za sobą remis z Kazmierskim. W tej samej wadze Grabowski II (G) pobił Pokorskiego. Górzycki (A) remisuje z Grabowskim I, który był wyraźnie lepszy. Karasek (A) nokautuje w I starciu Kończaka. Zacharek (G) pobił Sobka.

Dąbrowa Górnicza. Zagłębie — Orlęta 6:1; bramki dla mistrza robotniczego Skubek i Pękalski po 4, Cabaj i Bozdanow.

Modrzejów. Amatorski KS — Zagłębianka 8:0. Sensacyjna porażka zespołu kl. A z kl. C.

Czeladź. Czeladzki KS — Dom Ludowy 32:12, mecz koszykówki.

J. Mallow, komisarz PZPN-u na Okręg kielecki, po wyborach nowych władz, ustąpił ze swego stanowiska.

Wł. Wolski, długoletni wiceprezes Zarządu Kiel. ZOPN-u, został na ostatniem Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Podokręgu Zagłębia Dąbr. wybrany prezesem.

Inż. J. Michalski i dr. St. Rechtszaft, prezes i wiceprezes Podokręgu Zagł. Dąbr. nie zostali wybrani do nowych władz z powodu zajęć zawodowych.

J. Lichtenstein i J. Lorek, znani działacze sportowi na terenie Zagłębia Dąbr., zostali wybrani jako wiceprezesi Podokręgu.

Odpowiedzi Redakcji

P. Wr., Warszawa. W redakcji nie posiadamy żadnych materjałów, poza listą nagrodzonych utworów. Być może otrzyma Pan informacje w PKOl., Wiejska 11.

P. Józef Lask, Poznań. Pięcobój: Luckhaus 3953.767 pkt. Dziesięciobój: Sievert 8467 pkt. Bausch 8462 pkt. Siedlecki 7822.41 pkt. W pięcioboju nowoczesnym nie może być żadnych rekordów.

P. Z. Lich., Katowice. Na koncie Pana nic nie figuruje.

OD ADMINISTRACJI

Dla uniknięcia pomyłek przy przesyłaniu gotówki pocztą lub przez P. K. O. upraszamy o łaskawe wyszczególnienie na jaki cel wysłana gotówka jest przeznaczona (ogłoszenia, prenumerata, ofiary i t. p.).

Mózg i pięść 6)

Z pamiętnika menażera bokserskiego

Trenerem i sekundantem z którym stosunki zawodowe łączyły mnie najdłużej i któremu najbardziej zawdzięczam rozwój mojej późniejszej karjery pięściarskiej, jest obecny trener bokserski przyszłych admirałów w Akademji Morskiej Stanów Zjednoczonych — Spike Webb.

Muszę dodać, że nie jestem jedynym mistrzem boksu, któremu Spike dopomógł wspiąć się na szczyty drabiny pięściarskiej. Pod kierownictwem jego trenowało również kilku przyszłych szampjonów boksu zawodowego i paru wybitnych amatorów.

Jako główny kierownik trzech amerykańskich teamów bokserskich, w trzech zkolei turniejach olimpijskich, Spike przyczynił się do zdobycia przez reprezentację amerykańską największej ilości punktów na korzyść Stanów Zjednoczonych.

W rozgrywkach międzyaljanckich w Paryżu, zaraz po zawieszeniu broni, Webb, jako główny trener bokserów amerykańskich, miał w stajni swojej przyszłego szampjona wagi ciężkiej — Gene Tunneya. Z licznych szampjonów ringu Frankie Genaro, Fidel La Barba i Jack Fields zdobyli mistrzostwa olimpijskie znajdując się pod jego kierownictwem.

Podobnie jak większość sekundantów, Spike rozpoczął swoją karjerę w ringu jako pięściarz zawodowiec. Jako piórkowiec zaawansował tak dalece, że uzyskał szanse spotkania się z ówczesnym szampjonem Johnny Kilbanem. Pamiatką tego meczu jest ucho „kalafiorowe", które Spike obnosi dotychczas po świecie.

To że Spike nie potrafił wydźwignąć się na managera szampjona wszechwag, należy przypisać jednej jego wadzie: Webb nie posiada zmysłu handlowego.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat, które zawierają złoty okres boksu zawodowego, Spikeześrodkował wszystkie swoje wysiłki na trenowaniu amatorów.

Praca, którą włożył w tworzenie amatorskich sław ringu, łącznie z jego wyjątkową zdolnością typowania zwycięzców w spotkaniach bokserskich, mogłaby przynieść mu, jako managerowi stajni zawodowców, olbrzymie wprost dochody, nawet jeśli wyłączymy możliwość „wyprodukowania" przez niego jakiegoś wybitnego pięściarza wagi ciężkiej.

Lecz Spike nie narzeka i chociaż jest biedny, praca jego daje mu dużo satysfakcji. Nagrodą za jego trudy jest sympatia jaką obdarzają go liczni pupile. W całej marynarce amerykańskiej niema większego statku wojennego, który nie mógłby się poszczycić uczniem Spikea Webba.

Anioł opiekuńczy boksera.

W igrzyskach międzyaljanckich zawodowstwo nie stało na przeszkodzie do wzięcia w nich udziału, a ponieważ wyłączono z nich nagrody pieniężne, konkurs ten był otwarty również i dla amatorów. Słyszałem już wówczas, że boks obfituje w liczne subtelne, a nieraz i nie bardzo subtelne posunięcia strategiczne, które dawały jednemu pięściarzowi nieuniknioną przewagę nad drugim.

Wobec takiego stanu rzeczy, moje przypadkowe natknięcie się na taką wyjątkową uczciwą postać jak Spike Webb, przypominało radość zgubionego w labiryncie ulic wielkiego miasta, chłopca z prowincji, który spotyka przypadkiem swoich rodziców. Spike wiedział jak uchronić mnie od kombinatorów ringu.

W rezultacie długiego doświadczenia, Spike zna wszystkie podstępy i fortele ringu na wylot. Dogląda on nietylko fizycznej strony i formy swych pupilów, lecz również dba o to, żeby umysły ich tak przed walką, jak i podczas jej trwania były wolne od zmartwień, trosk i kłopotów. Gdy Spike stoi na straży interesów pięściarza, ten może śmiało zapomnieć o wszystkich innych sprawach, koncentrując wysiłki swoje jedynie na treningu.

Charakterystyczną stroną dobrego sekundanta jest to, że czyn czy odruch stosowany przez niego w chwilach krytycznych, który w świadomości jego znajduje pełnię usprawiedliwienia, zasługuje na wielką naganę i wywołuje gwałtowne oburzenie w wypadku, gdy pochodzi od strony przeciwnej.

Przypominam sobie jak podczas Igrzysk Olimpijskich w roku 1920-ym, tuż przed samą walką mój brytyjski oponent wtargnął do mej garderoby i straszliwą historją o jego minionych i przyszłych wyczynach starał się rozproszyć moją uwagę i napędzić mi strachu.

Zanim jednak ukończył wstęp do zamierzonej tyrady, Spike, jak kura broniąca kurczęta, rzucił się na niego w mojej obronie. Pod naporem mocnych wyrazów i wobec złowieszczych błysków w oczach mojego sekundanta „cockney" zrejterował i w pośpiechu opuścił pokój.

Poza plecami prawie wszystkich wybitnych szampjonów widzimy dobrego managera, dobrego sekundanta i wprawnego trenera. Według mego zdania utalentowany manager jest największym atutem w ręku zdolnego zawodowca.

Muldoon, naprzykład, potrafił przyczynić się do zdobycia przez John L. Sullivana tak świetnej formy, że ten wywalczył sobie szampjonat światowy. Cóż z tego jednak, kiedy poza czynnościami w ringu nie potrafił on utrzymać Silnego Chłopca z Bostonu w ryzach i zmusić go do wstrzemięźliwości.

W obecnej dobie „speakeasies" i stałego obracania się pięściarzy w sferach towarzyskich, jak również w dobie, gdy liczne atrakcje Broadwayu stoją dla nich otworem, dobry manager potrafi ustrzec swego pupila przed niewidocznemi zasadzkami i ukrytem, lecz jakże kuszącem niebezpieczeństwem

Tłomaczył A. L.

KONIEC.

List od Tadeusza Jarosza

Znakomity pięściarz polski opisuje nam warunki swego życia i metody walki

Niema wątpliwości, iż Tadeusz Jarosz jest dziś najlepszym zawodowym pięściarzem polskim i jednym z czołowych bokserów świata w kategorji średniej. Jego ostatnia porażka (trzecia w życiu) z Young Terrym u progu mistrzostwa świata ujmy mu nie przynosi, tembardziej, że Polak uprzednio dwukrotnie pokonał mistrza Vincenta Dundee.

Gdy w lecie nazwisko Jarosza stawało się coraz bardziej popularne, napisaliśmy do niego do Stanów Zjednoczonych. Długo trzeba było czekać na odpowiedź, nareszcie nadeszła duża koperta ze znaczkami U. S. A. Oto co pisze nasz rodak z za oceanu: (K. G.)

Manaco, PA, 10.11.1933.

Muszę zaznaczyć na wstępie, że niezbyt przyjemnie pisać o sobie, bo czasem mimo woli trzeba się chwalić, a to nie leży w mojej naturze. Czytelnicy „Przeglądu Sportowego" pewnie by się chcieli coś dowiedzieć o mojej przeszłości.

Otóż moi rodzice w r. 1904 opuścili strony rodzinne w poszukiwaniu chleba i znaleźli się aż w Pittsburgu. Matka moja pochodzi z Hałuszyna, a ojciec z Rozburzyna. Obie te miejscowości leżą w powiecie Jarosławskim. Nazwa Rozburzyna utkwiła mi w pamięci, bo dziś jeszcze śmiejemy się w naszej rodzinie z dziwnego zbiegu okoliczności. Przecież to mój zawód i cel życia „rozburzać na ringu". Babka moja do dziś dnia mieszka w powiecie Jarosławskim, mam również sporo krewnych w Krakowie.

Rodzina nasza jest duża: pięciu braci i dwie siostry! Pamiętam że od wczesnej młodości rodzice moi pilnowali abym mówił po polsku, ale ja i teraz dużo pracuję nad językiem ojczystym.

Muszę mocno podkreślić, że uważam się za Polaka, mimo, że urodziłem się w Ameryce. Nawet na moich afiszach reklamowych jest napisane „Polish Panther". Ojciec mój umarł gdy miałem lat 16. Byłem wówczas w szkole i miałem ukończony rok studjów wyższych (w/g systemu amerykańskiego). Nie mogłem jednak kontynuować studjów. Musiałem wstąpić do jednej z fabryk stali, gdzie pracowałem przez rok. Wówczas już mój starszy brat Edward zajmował się pięściarstwem. Walczył on jako amator po różnych zamkniętych klubach.

On to pierwszy wciągnął mnie do boksu, on był pierwszym moim nauczycielem i trenerem.

Edward nauczył mnie zasady: „Trzeba uderzyć, zanim się jest uderzonym" („hit and don't get-but").

Byliśmy wówczas bardzo szczęśliwi jako amatorzy. Ale za nagrody mieliśmy tylko dobre słowa i medale; to było trochę mało, bo trzeba było żyć.

Zdecydowałem się na zawodowstwo, zresztą twierdzę, że każdy sportowiec, który chce pięściarstwo traktować jako zawód musi przejść przez amatorstwo, które wiele uczy.

Mój debjut w zawodowstwie nastąpił 12 czerwca 1929 r. w walce z moim dzisiejszym menażerem Ray Fouttsem. Od tej chwili walczyłem 72 razy i tylko dwa razy przegrałem (obecnie trzy — przyp. red.). Właściwie w mojem przekonaniu i te dwie walki wygrałem. Tak np. w drugim meczu z Young Terrym (przyp. red. — walczył z nim trzy razy, raz wygrał, dwa razy przegrał), według recenzji „United Press" wygrałem 8 rund, a tylko dwie przegrałem. A jednak sędzia widział inaczej.

Tu muszę zaznaczyć, iż decyzje sędziowskie często budzą u nas zastrzeżenia. Zresztą odczuwa się tu bardzo rywalizację lokalną między pupilami poszczególnych Stanów. Mecz z Young Terrym odbył się w jego rodzinnem mieście — Newarku. Nadmieniam, że Terry jest cięższy ode mnie o 3 funty.

Najbliższe moje walki stoczę z Ben Jebym w Madison Square Garden i z Paulem Pirrone w Cleveland.

Ale prawda, pan zapytywał o różne jeszcze sprawy.

Aha, chodziło o moją najcięższą walkę w życiu... — to było z Georg'em Bretch'em w 1929 r. To był mój pierwszy sześciorundowy mecz. Zwyciężyłem z trudem. Potem przypominam sobie z jak wielkim wysiłkiem pobiłem czarnego Joe Randalla. To był mój debjut w dziesięciorundówce. Murzyn był cięższy o 10 funtów, wygrałem, ale jakże byłem szczęśliwy gdy usłyszałem gong końcowy.

Następne pana pytanie dotyczyło Rana. Przecież ja również z nim walczyłem. To było w Detroit. Poszło mi nadspodziewanie łatwo. Nie miałem z nim dużo do roboty, ale trzeba przyjąć pod uwagę, że walczył on nie w swojej kategorji i co gorsza miał skaleczoną prawą rękę. Po meczu rozmawialiśmy długo po polsku, jak starzy przyjaciele. Bardzo go polubiłem i jestem szczerze zmartwiony, że mu się w ostatnich czasach nie powodzi.

Co się tyczy Poredy, to muszę się ze wstydem przyznać, że go nie znam i nigdy w akcji nie widziałem. Jego „rekord" jest wspaniały i nie umiem sobie wytłomaczyć jego ostatnich niepowodzeń.

Z jakich zwycięstw jestem najwięcej zadowolony? — Oczywiście ze wszystkich, ale za najbardziej wartościowe uważam z Vince Dundee (dwukrotnie), Yong Terrym (raz), Samy Slaughterem, Tommy Freemanem, Ali Rossim, Pauli Walkerem, Freddy Polem (k. o.), Eddie Ranem, Eddie Kidem Wolfem, Jack'iem Kingem (dwukrotnie), Johnnie Hayes'em (k. o.).

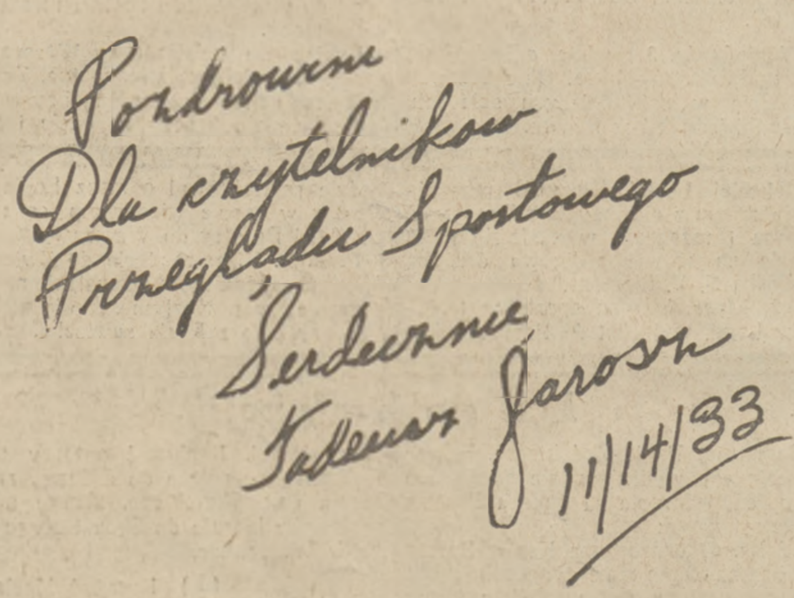
Jestem przekonany, że moje dwukrotne zwycięstwa nad Dundee (pokonanym przez Thila) dają mi prawo do spotkania się z wielkim Francuzem. Wbrew opinji N. B. A. uważam Thila za faktycznego mistrza świata. I tylko mecz z nim, co jest mojem gorącem marzeniem, może mi dać pełną satysfakcję. Mój manager poczynił już pewne kroki, aby ten mecz doprowadzić do skutku. Wiem, że droga do Thila jest trudna, ale mam zamiar w przyszłym roku przyjechać do Polski do Krakowa, może wtedy „zawadzę" o Francuza...

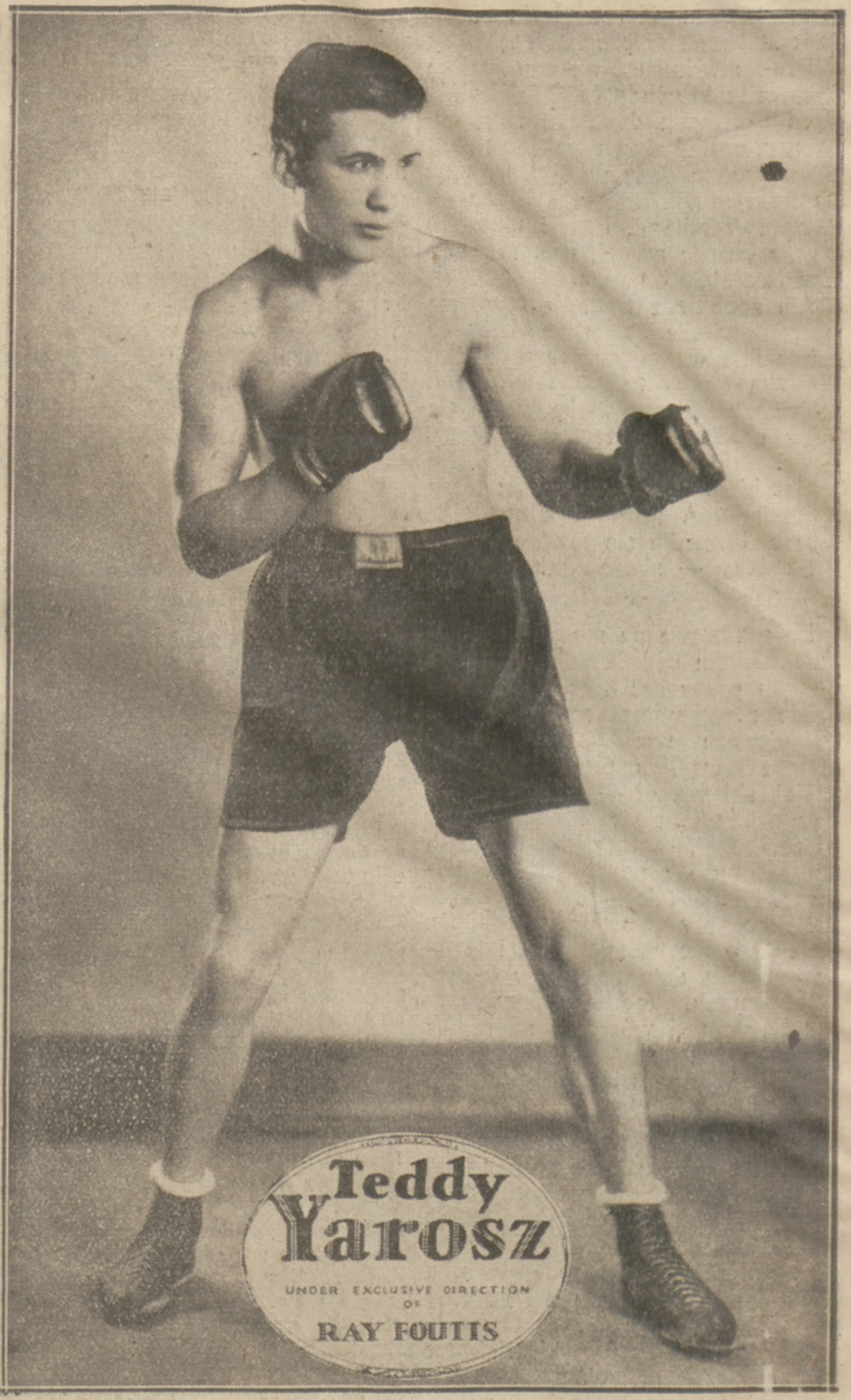
Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników Przeglądu Sportowego, przesyłam

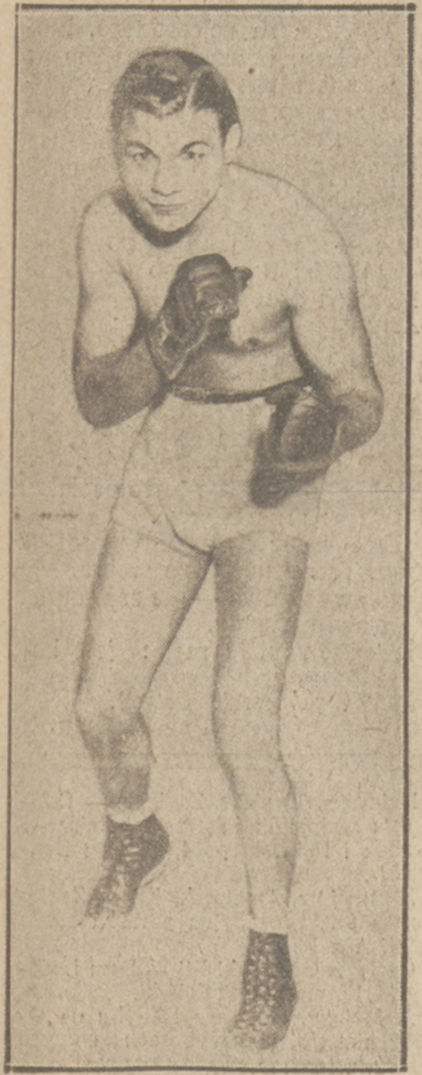
Tadeusz Jarosz.



REKORDZIŚCI ŚWIATA W MARATONIE
Japończyk Kusonoki (nr. 74) przebiegł dystans maratonu w czasie 2 g. 31 m. 10 sek. Stojący obok Minami i Shioabati zajęli dwa dalsze miejsca.







TONNY CANZONNERI
znokautował w 2-ej rundzie doskonałego murzyna Kid Chocolade i zmierzy się z Locatellim.

Wieści z naszych ringów

Rewera (Stanisławów) i Strzelec spotkają się ostatecznie 8 grudnia w Lublinie. W pierwszym terminie wyznaczonym przez P. Z. B. spotkanie nie doszło do skutku z powodu nieznajomości i mylnej interpretacji przepisów przez oba kluby.

Po dwuletniej przerwie, Wrocław zwrócił się do P. O. Z. B. z propozycja ponownego nawiązania stosunków. Pierwsze spotkanie odbędzie się po porozumieniu 8 grudnia w Wrocławiu. Reprezentacja Poznania wyjedzie pod kierownictwem p. Guckiego w następującym składzie (według wag od najniższej): Sobkowiak, Rogalski, Kajnar, Sipiński (W), Dankowski (S), Majchrzycki (W), Przybylski (Dr. Bł.) i Piłat (W).

Jako mecz eliminacyjny przed spotkaniem reprezentacji Poznania na mecz z Berlinem, odbędzie się 30 grudnia mecz między reprezentacją P. O. Z. B. i Wartą.

Doroczne spotkanie międzymiastowe Warszawa — Poznań wyznaczone na 21 stycznia, zostało odłożone z braku wolnego terminu na czas późniejszy.

Turniej międzynarodowy o mistrzostwo Polski dla zawodowców, odbywający się w Poznaniu, został przez organizatorów odwołany z powodu niedostatecznej frekwencji widzów. Jak już pisaliśmy, przyczynił się do tego nieodpowiedni sposób przeprowadzania tej imprezy, nastawionej wyłącznie na zapełnienie kieszeni impresarja.

Wyjazd delegata P. Z. B. p. Otlewskiego na konferencję w sprawie rozgrywek o puhar środkowej Europy nie jest jeszcze ostatecznie pewny z powodu braku odpowiedzi w sprawie paszportu. Zasadniczo P. Z. B. ma zamiar wziąść udział w rozgrywkach, jednak sprawa dostatecznej ilości wolnych terminów stawia udział Polski pod znakiem zapytania. Przeciwnikami Polski byliby Czesi, Węgrzy, Bawarja i Austria.

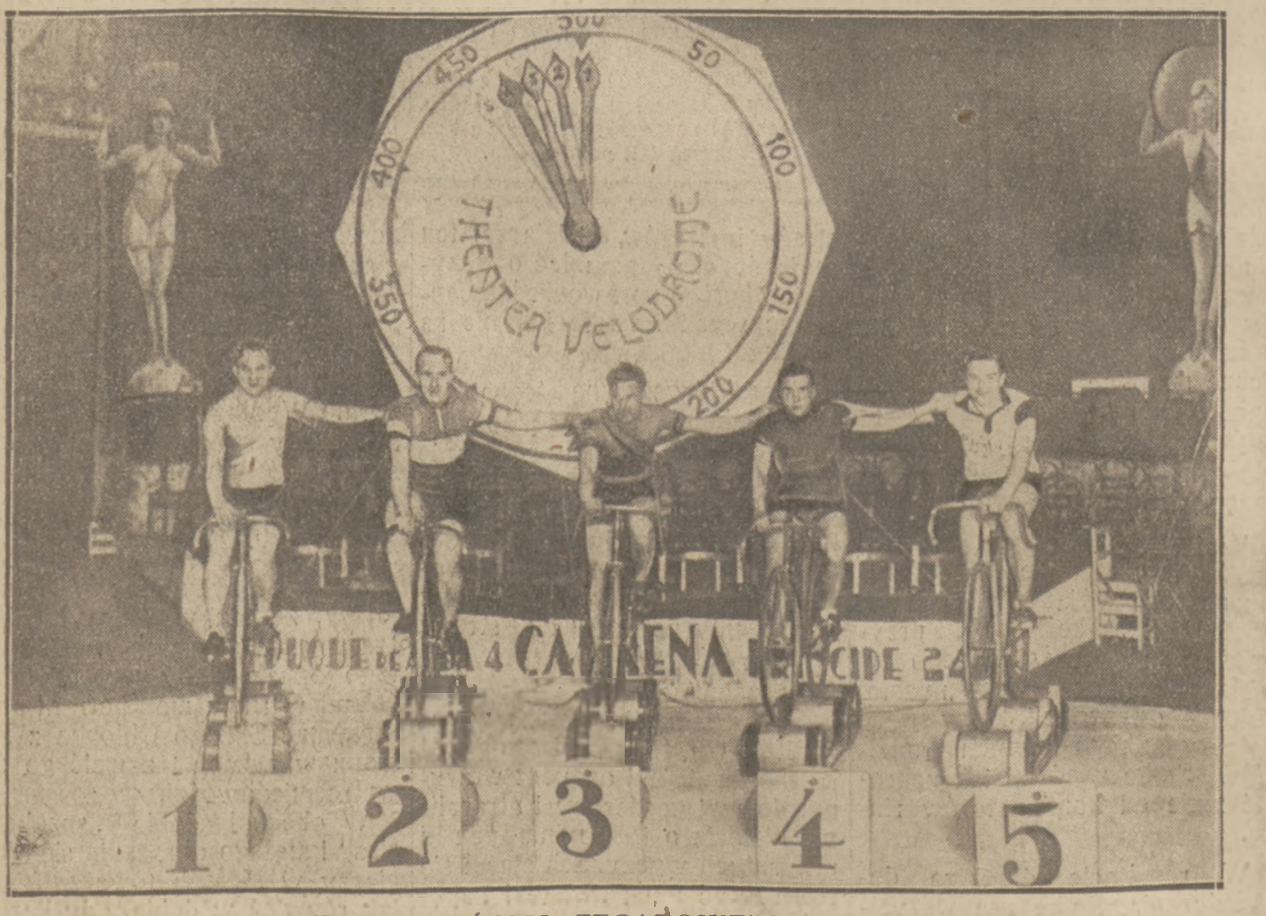
Danja odpowiedziała ostatecznie odmownie na propozycję P. Z. B. rozegrania spotkania międzypaństwowego. Odmowa motywowana jest brakiem wolnych terminów.

Mecz bokserski Polonja — reprezentacja Lublina rozegrany zostanie w niedzielę w Lublinie. Polonja wyjeżdża w składzie następującym (od w. muszej): Krysik, Małecki, Kazimierski, Łukasiewicz, Jantczak, Damski I, Bojarski.

4 bokserów Polonji: Podkowski, Wrzosek, Krawczyk i Zieliński po otrzymaniu zwolnień z macierzystego klubu, zgłosiło swe przystąpienie do Warszawianki.

Forlański (Warta) dwukrotny mistrz Polski i wicemistrz Europy, przyjechał do Warszawy szukać szczęścia... Jak wiadomo, wykreślenie Forlańskiego z Warty już wygasło i ma on już prawo startować w barwach innego klubu. Poznańczyk walczyć będzie w wadze piórkowej.

Forlański miał zamiar... wstąpić do Skody, ewentualnie do CWS. Niestety, ani Skoda, ani CWS nie skorzystały z oferty Forlańskiego. Jak nas informują, Forlańskiego przytuliła Warszawianka. Będzie to najmocniejszy punkt tego klubu.



TAKIE WYŚCIGI „ZEGAROWE" W WARSZAWIE
chce zorganizować z udziałem Szamoty pewien menażer polski. Zdjęcie nasze przedstawia zawody w Madrycie; drugi od lewej słynny Bergamini.



NARESZCIE ŚNIEG JUŻ SPADŁ!

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80 poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3 5/7. Centrala: Tel.: „Prasa Polska" 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Wydawca: Sp. Akc. „Prasa Polska"